CENA : 6 PENSÓW

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE SIXPENCE (in U.S.A. and Canada 10c.)

Wychodzi co tydzień — Dnia 20-go — 27-go kwietnia 1946r. — Rok VIII. Nr. 16-17

ŚWIĘTO ZMARTWYCHWSTANIA

„POLSKA WALCZĄCA" ŁĄCZY SIĘ Z CZYTELNIKAMI, WSPÓŁPRACOWNIKAMI I PRZYJACIÓŁMI W SERDECZNYM, GORĄCYM UCZUCIU JEDNOŚCI, DZIELI SIĘ Z NIMI NAJDROŻSZYM ŻYCZENIEM DOTRWANIA, DOCZEKANIA CHWILI, W KTÓREJ POWSTANIE DO ŻYCIA WOLNA, LEPSZA POLSKA W WOLNYM, LEPSZYM ŚWIECIE

* * *

Nadchodzą święta Wielkanocne. Po raz siódmy żołnierze Rzeczypospolitej obchodzić je mają na obczyźnie. Jeszcze wolni i zbrojni, lecz odcięci od Ojczyzny i od tych, których tam zostawili, by walczyć za Jej wolność, całość i niepodległość.

Wszyscy ci, co stoją pod bronią w Wielkiej Brytanii, we Włoszech, w Niemczech i Francji i ci, którym nie było dane stanąć w bratnich szeregach, wybiegać będą myślą ku Ojczyźnie dalekiej, dziś więcej niż kiedykolwiek będącej ziemią mogił i krzyży, choć nie mają tam mogił miliony poległych i pomordowanych, którym wróg nie dawał stawiać krzyży. Ale krzyż Męki Pańskiej nabiera coraz potężniejszej, bardziej przejmującej wymowy dla Polaków.

Nie będziemy sobie życzyć wzajemnie „Wesołego Alleluja" — bo nie stać nas na wesele, gdy naród w niewoli, gdy każdy dzień przynosi nowe, okrutne wieści stamtąd, że jak w widzeniu księdza Piotra w „Dziadach" wydziera się okrzyk: „Cóżeś zrobił"...

Ale tym potężniejszej wymowy nabiera dla nas Święto Zmartwychwstania — Zmartwychwstania Zbawiciela, po męce zadanej przez ciemne, brutalne moce i po fizycznej śmierci.

I jak wierzymy w zbawienie ludzkości, jak wierzymy w zwycięstwo ducha, tak wierzyć musimy, że „mamy zmartwychwstać" — powstać przemienieni jako wolny naród. Że krew męczeńska nie płynęła na marne. Że zwycięży Krzyż, a z Nim sprawa Narodu, który dla dobrej sprawy najwięcej ze wszystkich cierpiał i krwawił się, wpatrzony w ten Znak Męki i Zbawienia.

Wiedzieliśmy, że zmartwychwstanie narodu nie przyjdzie samo przez się, zrządzeniem Bożym, dokonanym bez udziału Polaków. Nie dokona się wyłącznie pomocą cudzą. Nie dokona się samym wysiłkiem Rządu. Że oręż polski musi być rzucony na szalę. Kraj nasz nie oczekiwał wyzwolenia inną drogą, jak przez ogrom ofiar i poświęceń.

My Polacy na obczyźnie, a już w pierwszym rzędzie żołnierze, chcieliśmy być godni braci w Kraju, by w chwili, która nas do Polski zawiedzie, móc spojrzeć im w oczy bez wstydu z podniesionym czołem.

Chcieliśmy im dorównać gotowością do walki, wysiłkiem pracy, ofiarnością, zaparciem się siebie, całkowitym oddaniem sprawie. Nie dawaliśmy się zwątpieniu, ani zgnuśnieniu, zgryzotom, rozterkom. Umacnialiśmy w sobie twardą, wytrwałą wolę.

Patrzymy wstecz na ubiegłe lata walki o zmartwychwstanie Ojczyzny z poczuciem ogromu ofiary, złożonej przez naród nasz, bezmiaru poświęceń i kładąc na szali jego losów twardą służbę własną, krew przelaną pod Monte Cassino, Ankoną, Faenzą i Bolonią, pod Caen, Falaise, Arnhem i Bredą, pamięć poległych na morzach oraz w walkach powietrznych, świadczymy się przed Bogiem, że służyliśmy wedle naszych ułomnych sił dobrej sprawie w imię Boże.

Nie dane było nam ponieść naszych sztandarów do wolnego kraju, bo kraj nasz nie jest wolny. Jedne moce zła zostały złamane przy udziale naszej broni, ale inne wyolbrzymiały i ogarnęły ziemię naszą, rozlewają się po świecie.

Nie idzie już tylko o zmartwychwstanie Polski, jako wolnego narodu. Idzie o zmartwychwstanie wielu narodów ze zgnilizny grobowej totalistycznej niewoli do życia godnego człowieka i jego duszy nieśmiertelnej.

Idzie nie tylko o niepodległość naszą czy innych narodów. Idzie o to, czy jutro przyniesie ich braterskie współżycie, czy też dalsze straszliwe klęski moralne i nowe straszliwe wojny. Czy przyniesie nowy, chrześcijański ład w życiu ludzkości, natchniony duchem miłości, czy przemoże potęga niszczycielska nienawiści zaborczej i okrutnej, niosąc ludzkości zagładę.

Na usta cisną się słowa wieszcza :

„Z otchłani klęsk i cierpień głos
podnosim do Ciebie,
Panie, odpuść nam winy,
Niech się Twe imię święci na
ziemi i na niebie,
Przez nas pełń Twoje czyny".

Nie podobna pomniejszać powagi położenia, w jakim znalazły się źle zjednoczone narody i rządy ich, nie zawsze reprezentujące wolę swych narodów, a niekiedy zaś jak w wypadku Polski, wyraźnie będące zaprzeczeniem tego, co Naród myśli i czuje, będące przeciwieństwem jego ducha i jego woli.

W związku z tym jasne być winno dla świata to zjawisko, jedyne w dziejach, jakim jest postawa setek tysięcy Polaków, pozostających na obczyźnie dlatego i jedynie dlatego, że ich kraj nie jest wolny, że stał się ofiarą polityki zaboru i ujarzmienia. Nasi żołnierze na obczyźnie w szeregach Polskich Sił Zbrojnych i w obozach byłych jeńców, nasi wysiedleńcy i polityczni uchodźcy postawą swą wołają przed światem, że naród polski domaga się sprawiedliwości dla siebie i dla drugich, że nie poddał się losowi, na który go skazały werdykty mocarzy, że nie stracił wiary w zmartwychwstanie własne i w zwycięstwo końcowe ludzkiego ducha. „A duchaśmy nie dali" — wołał niegdyś Słowacki.

W nadchodzący dzień Zmartwychwstania Pańskiego my wszyscy, żołnierze Polski Walczącej, jednego życzymy sobie wzajem : by nam dane było dopomóc do zwycięstwa dobrej i słusznej sprawy, która nie jest tylko naszą.

MARIAN KUKIEL

Wielki Tydzień

Pewnie w sercach Pielgrzymstwa odezwała się tęsknota do ojczyzny w ciągu Wielkiego Tygodnia żywiej niż kiedykolwiek. Przypomniał sobie każdy obchodzenie grobów, nocną uroczystość rezurekcji, i wzajemne odwiedziny, między znajomymi w miastach, między sąsiedztwem na wsi. Pascha w Polsce jest wielką narodową biesiadą. W jednym czasie ucztują : bogaci przy stołach zbytkowych, wieśniacy w chatach, i nawet więźniowie w ciemnicach.) Odgłos dzwonów i wystrzały moździerzów rezurekcyjnych ileż obudzają wspomnień narodowych ! . . .*

Godna uwagi, że nigdzie w chrześcijaństwie nie obchodzono tak uroczyście Wielkiego Tygodnia jak w Polsce. Naród nasz zdaje się mieć przeczucie, iż to święto cierpień, mąk i zmartwychwstania będzie kiedyś symboliczną uroczystością odrodzonej Polski. Przodkowie nasi radzi byli, kiedy im się zdarzyło stoczyć bitwę w Wielki Tydzień ; wróżyli sobie pewne zwycięstwo. Wiele ważnych pamiątek historycznych łączy się do tej epoki : powstanie Warszawy za czasów Kościuszki, powstanie Jasińskiego w Litwie, nakoniec zwycięstwo pod Wawrem i Dębem. Mamy już w kalendarzu narodowym święta na Wielki Tydzień ; będzie je mieli i na dzień zmartwychwstania !

*) Jest zwyczaj w wielu miejscach kraju naszego, że gospodarze z dziećmi i sługami niosą w koszach paschę więźniom.

(*„Pielgrzym" 12 kwietnia 1833*).

ADAM MICKIEWICZ

rysował WOJCIECH JASTRZĘBOWSKI



O Chrystusie Frasobliwym

Toli Korian

W świętokrzyskich gołogórach
mgły się strzępią w całun siwy.
Na rozstaju jest figura
z Chrystusikiem frasobliwym.

Oparł Jezus twarz na dłoni,
cierń doskwiera Mu koroną ;
coraz niżej na dół kłoni
Swoją głowę umęczoną.

Roztęczyły się kroplami
dżdżowe perły po kamyku.
O czym-eś tak zadumany,
frasobliwy Chrystusiku ?

Czy Ci znowu razem włóczni
bok ozwarła ludzka hiena ?
Czy płakała Ci o jutrzni
u stóp Maria Magdalena ?

Czy Cię boleść w sercu kłuje
i troiście palą rany,
kiedy Twoją krew marnuje
świat, przez Złego opętany ? —

...Chrystusiku frasobliwy !
Frasujże się, ujmijże się
za ten naród nieszczęśliwy,
co swój krzyż za Tobą niesie !

ANTONI BOGUSŁAWSKI

KAŻDY CZŁEK

zdobił WOJCIECH JASTRZĘBOWSKI

Naprzód słychać głos BOGA, który rozkazuje ŚMIERCI zejść na dół i zawezwać KAŻDEGO CZŁEKA przed sąd. Teraz ŚMIERĆ przed KAŻDYM CZŁEKIEM się zjawia.

ŚMIERĆ :
Każdy Człeku, stój. Dokąd-że idziesz tak śmiele ?
A już o swoim stwórcy pamiętasz niewiele.

KAŻDY CZŁEK :
A ty przecz pytasz ?

ŚMIERĆ :
Bo to do ciebie
Posłał mnie boski majestat w niebie.

KAŻDY CZŁEK :
Czego ode mnie żąda Bóg wysoki ?

ŚMIERĆ :
Byś mu zdał swe rachunki, już bez dalszej zwłoki.

KAŻDY CZŁEK :
Toć-żem się nie spodziewał. Nie gotowym na nic.
I ciebie nie znam : ktoś zacz ?
Cóżeś za posłaniec ?

ŚMIERĆ :
Jestem Śmierć. A ty na mnie nie pozieraj z trwogą,
Bo wszystkiemu co żywie, ulgę niosę błogą.
Ale nigdy nie bywa, że pominę kogo.

KAŻDY CZŁEK :
Śmierci, kiedym o tobie rozmyślał najmniej —
Toś przede mną.
W twej mocy zbawić moją duszę.
Niech jeno będzie łaska twa,
A dam ci przecie tysiąc
Dukatów — mogę przysiąc —
Ale mi odłóż sprawę do innego dnia.
Bym swoje księgi sprawił, więcej czasu mieć muszę.

ŚMIERĆ :
Każdy Człeku, nie patrz wybiegu, ani ratunku.
Jeno patrz, byś był pewny swego rozrachunku.
Bo już na tronie wysokim Bóg siedzi
I czeka twojej odpowiedzi
O złych uczynków mnóstwie
A dobrych — wielkim ubóstwie ;
I na coś użył swojego żywota ?
Mnie nic bogactwa ze srebra czy złota,
Nic mi ofiary króla, książęcia, papieża.
Jużby do mnie od dawna cały świat należał,
Gdyby mi takie dary brać. To nie mój zwyczaj.
I zwłoki tobie nie dam. Zaraz się rozliczaj.

KAŻDY CZŁEK :
Biada-ż mi, biada. Mróz mi serca sięga,
Bo całkiem nie gotowa mego życia księga.
Ale mi pozwól jeszcze dwanaście lat,
A taki w księgach moich sprawię ład,
Że bez przestrachu stanę i frasunku,
By się wyliczyć z każdego rachunku,
Tedy błagam cię, Śmierci, do twych stóp się kładę
I tak błagam : oszczędzaj mnie !
Aż sobie znajdę radę.

ŚMIERĆ :
Nic ci się nie zda krzyczeć, ni płakać,
ni modlić się dłużej,
Ani teraz żałować.
Ale tylko śpieszyć się bardzo do swej podróży
I swych przyjaciół próbować.

KAŻDY CZŁEK :
Mam swych przyjaciół wystawiać na próby ?
A toć-że wszystkich brałem już w rachuby.
Mam-że zejść z tego świata
Bez kamrata, bez brata,
Ale samotny w tej godzinie zguby ?

ŚMIERĆ :
Chyba komu ochoty i śmiałości stanie,
Sam pójdzie z tobą — nie na twoje rozkazanie.
Czyś myślał, że ci dano na mienie wieczyste
Życie twe i znajomków i dostatki płone
I przyjaciół ?

KAŻDY CZŁEK :
Myślałem właśnie tak, zaiste.

ŚMIERĆ :
Toż było tobie tylko pożyczone.
A ledwieś odszedł, tegoż dnia,
Już kto inny to wszystko ma.
Ale płona i jego uciecha,
Bo też, jak ty, wszystkiego poniecha.
A teraz ty się uwijaj wraz
I bądź mi gotów. Bo nadszedł czas
I dzień, o którym snadnie byś rzekł,
Że mu nie ujdzie żaden żywy człek.

KAŻDY CZŁEK :
Wzdychać mi, płakać łez pełnymi oczyma.
Kto mi teraz w podróży kompanii dotrzyma ?
Kto mnie wspomoże ? Kogo znajdę sobie na
świadka ?
Bogdaj mnie była nigdy nie rodziła matka,
Czas ucieka. Choć biadam, nic po mej żałobie.
Dzień mija, i minął prawie.
Nie wiem, nie wiem co zrobię.
Komu z tej nagłej losu odmiany się zwierzę ?
Może z Dobrą Przyjaźnią porozmawiam szczerze.
Wszak tyle dni na świecie i nocy tak wiele
Byliśmy, jako dobrzy przyjaciele,
Wspólne uciechy dzieląc i wesele.
Widzę ją, owoż tu idzie. Już mi w sercu raźniej.
Przecież mnie nie zawiedzie. Bywaj mi Dobra
Przyjaźni.

DOBRA PRZYJAŹŃ :
Witaj mi Każdy Człeku, druhu miły.
Przecz tak wyglądasz, jakbyś wstał z mogiły?
Wzrok masz żałosny i czoło blade.
Powiedz mi, co cię trapi ? Wnet znajdziemy radę.

KAŻDY CZŁEK :
O Dobra Przyjaźni wierna,
Groza nade mną niezmierna.

DOBRA PRZYJAŹŃ :
A toż mi wyznaj, druhu, o co twa zgryzota,
Bo ja cię nie opuszczę do końca żywota.
I choćbyś chciał zaprawdę do piekieł otchłani
Zejść — to tam ja też pójdę z tobą — dla kompanii.

KAŻDY CZŁEK ?
To ci już teraz wyznam, okropnym wyznaniem :
Podróż przede mną — droga długa, w kraj
niebezpieczny.

DOBRA PRZYJAŹŃ :
Jeśli razem ruszymy, kiedy z powrotem tu staniem ?

KAŻDY CZŁEK :
Nigdy. Nigdy. Po sąd ostateczny.

DOBRA PRZYJAŹŃ :
Jakaż cię zmusza siła ?

KAŻDY CZŁEK :
Śmierć tutaj ze mną była.

DOBRA PRZYJAŹŃ :
Nie pójdę z tobą. Z nikim,
Komu śmierć wysłannikiem
Nie pójdę w taką drogę.
Choćby biadał, zawodził
Ojciec, który mnie spłodził —
To nie pójdę. Nie chcę. Nie mogę.

KAŻDY CZŁEK :
Toć-żeś mi jeno co rzekła,
W miłowaniu prawdziwym,
Że z umarłym, czy żywym
Poszłabyś choć do piekła ?

DOBRA PRZYJAŹŃ :
Gdy Śmierć każe w tę drogę,
To już nie chcę, nie mogę
Gdybyś chciał siąść u stołu
I jeść i pić, jak bywało,
I ucztować w zabawie —
To będę z tobą pospołu.
Jeno mnie wołaj śmiało
A ja cię nie ostawię.

KAŻDY CZŁEK :
Dobra Przyjaźni, zawiodłaś w takiej potrzebie.
I dokąd miałem zwrócić się, jak nie do ciebie.
Mówią tak : póki dostatków — wszyscy przymilni.
A ledwie los nie sprzyja — już nie tak przychylni.
Może Krewniaków ubłagam. Toć pewniej,
Że mnie w niedoli nie opuszczą krewni.

KAŻDY CZŁEK spotyka KREWNIAKÓW swoich i zwierza się im takimi słowy:

KAŻDY CZŁEK :
Przed wami w wielkim utrapieniu stoję,
Bo dzisiaj muszę zdać rachunki swoje.
Bo jestem cały w mocy okrutnego wroga,
Co jest oficyjerem głównym króla — Pana Boga.
A on mnie śle w pielgrzymkę straszną.
Więc się smucę,
Bo już wiem, że z tej drogi tutaj nie wrócę.
Muszę się każdym swym wykazać czynem,
I jak żyłem i wszystkie swoje dni strawiłem.
I każdy zły uczynek mój przeciw mnie wstanie,
Od chwili, kiedym życie dostał w posiadanie.
I każda cnota, której kiedy poniechałem,
Przeciw mnie będzie świadczyć.
Więc was sercem całem
Błagam, pójdźcież wy ze mną i brońcie łaskawie,
Gdy na tej ostatecznej znajdę się rozprawie.

Ale i KREWNIACY zawiedli KAŻDEGO CZŁEKA. Jakże komu, powiadają, udawać się w taką drogę, zanim własnego życia też nie uporządkuje? Każdemu jednako czasu trzeba. KAŻDY CZŁEK myśli z kolei o swym DOSTATKU.

KAŻDY CZŁEK :
O Jezu, Jezu, taki mi zawód znów.
Nikt nie uczyni mi zadość.
Obiecanka, cacanka, a z gładkich słów
Tylko głupiemu radość...
Czas tylko tracę — próżna rada:
Ach — jeszcze coś mi na myśl wpada.

Przez całe życie, niemal od początku,
Największą miłość miałem dla majątku.
Do niego też się zwrócę na ostatku.
Gdzie-żeś bogactwo moje, mój Dostatku ?
Może ty mi przed Bogiem przyniesiesz ratunek
I do czysta wywiedziesz każdy mój rachunek?
Toż ciebie między ludźmi głos powszechny sławi,
Że co złego na świecie — to pieniądz naprawi.

Ale DOSTATEK odmawia pomocy. Jego bowiem władza, tak powiada, jest tylko z tego świata, a na tamten świat nie zwykł był towarzyszyć nikomu. „*Tożby nie lepiej*“ —mówi — „*było ci, lecz gorzej, gdybym udał się z tobą prosić łaski Bożej*“. KAŻDY CZŁEK dlatego właśnie znalazł się na drodze do potępienia, że na tym świecie zbyt wiele serca miał dla DOSTATKU.
Teraz dopiero KAŻDY CZŁEK zaczyna rozumieć co może być mu zbawieniem i pomocą.

KAŻDY CZŁEK :
Ach, przed kim biadać i jęczeć srodze,
By nie ostawił mnie w tej strasznej drodze ?
Każdy z nich tak wymowny, druh i obrońca,
A żaden przy mnie nie dotrwa końca.
Dostatek, co mi był najbardziej luby,
Sam przyznał, że mnie wiódł na skraj mej zguby,
Aże samego siebie teraz się wstydzę
I winię siebie sam, i nienawidzę.
Ale mi rada potrzebna, nie te wspominki.
To już śpieszyć się będę, jak mi ratunek miły,
Aż znajdę druha mego, moje Dobre Uczynki...
Ale niestety, słaby on i bez siły,
Ani mówić, ni chodzić nie może.
Jakże mi w tej drodze dopomoże?
Ale jego odszukam. Gdzie-żeś jedyny
Mój przyjacielu, moje Dobre Czyny ?

DOBRE UCZYNKI :
Tu ja leżę w zimnej ziemi,
Przywalony grzechy twemi,
Że ani się ruszę.

KAŻDY CZŁEK :
O, Dobre Uczynki moje,
Zaiste, bardzo się boję,
Ale Was błagać muszę.

DOBRE UCZYNKI :
Każdy Człeku, toż pono
Na sąd ciebie wezwano
W drogę daleką, ciemną.

KAŻDY CZŁEK :
Z tym jęczący przychodzę
I tak błagam : w tej drodze
Bądźcież wy ze mną.

DOBRE UCZYNKI :
Choćbym chciał, jak mi myśleć o takich drogach,
Gdy nie ustoję ani kroku na nogach ?

KAŻDY CZŁEK :
A skądże ci się na taką słabość wzięło ?

DOBRE UCZYNKI :
Tobie za to dziękować. Twoje to dzieło.
Gdybyś o mnie więcej myślał i dbał,
Tożbyś dzisiaj rachunki w porządku miał.
Spójrz jeno w księgę swoich uczynków i spraw —
Wiele wśród nich poczciwych ?

KAŻDY CZŁEK :
Panie Jezu mnie zbaw !
Pomóż duszy biednej,
Bo patrzę a nie widzę literki ni jednej.
O Dobre Uczynki, poradźcie mi w tej biedzie,
Inaczej ta droga na zgubę mnie zawiedzie.

DOBRE UCZYNKI :
Żal mi twego upadku i twojej trwogi
I chętnie bym ci pomógł, gdybym był w stanie.
A chociaż sam nie umiem stanąć na nogi,
Ale mam brata, jego imię : Poznanie.
On pójdzie z tobą i przy tobie zostanie.
Kiedy Ci przyjdzie zdawać ów rachunek srogi.

POZNANIE :
Każdy Człeku, ja w twojej okropnej potrzebie
Będę twym przewodnikiem, będę koło ciebie.

DOBRE UCZYNKI :
A kiedy on cię w takie zaprowadzi strony,
Kędy już z twej boleści będziesz uzdrowiony,
Pójdziesz z rachunków swoich księgą zamkniętą,
Po otuchę serdeczną — przed Trójcę Świętą.

KAŻDY CZŁEK :
O Dobre Uczynki moje, o Poznanie,
Słodkie mi wasze słowa.
I wielkie dla mnie z nich zadowolenie.
I pewność nowa.

POZNANIE :
Teraz razem pójdziemy, miłujący,
Do Spowiedzi, owej rzeki oczyszczającej.

KAŻDY CZŁEK :
Fontanno chwały, źródło wiekuiste,
Które obmywasz wszystko, co nieczyste.
Obmyj-że ze mnie brud niecnoty i plamy,
Abym już nie był żadnym grzechem powalany,
Przyszedłem wraz z Poznaniem odkupić swą duszę
W pokucie serdecznej i zupełnej skrusze.
Bo na pielgrzymkę idę za rozkazaniem srogiem
I wszystkie swoje sprawy będę zdawał przed Bogiem.

DOBRE UCZYNKI :
Już wstałem, stoję, chodzę. Bogu dzięki !
Już zbyłem swej słabości i udręki.
Teraz już, sił nie szczędząc, pójdę z tobą w drogę.
Każdy Człeku, pielgrzymie boży,
Teraz przed tobą chwała wieczna się otworzy.
Tyś mnie uzdrowił prawie,
To już ciebie nie ostawię.

KAŻDY CZŁEK :
O przyjacielu, głos twój słyszę z bliska,
Słodycz miłości łzy mi z oczu wyciska.

POZNANIE :
Włóż na siebie te szatki biedy
Mokre od twoich łez,
Przydadzą ci się, kiedy
Przyjdzie wędrówki kres.
Są to zmartwienia sukienki
A od wiecznej zbawiają męki ;
Pątnicze to obleczenie,
Pokutnicza żałoba,
Ale znajduje przebaczenie
I Bogu się podoba.

KAŻDY CZŁEK :
O przyjaciele, chodźmy, sam już nie chcę zwłoki,
Odkąd w prawdziwej skrusze stawiam pierwsze
kroki.
Czy już rachunki nasze wszystkie wywiedzione
Do czysta, i zamknięte ?

DOBRE UCZYNKI :
Tak jest, oto one.

KAŻDY CZŁEK :
To już nadziei trochę, i strach w sercu zelżał.
Jeno nam teraz, bracia, rozstawać się nie lża.

POZNANIE :
Nie rozstaniemy już się od tej doby.

DOBRE UCZYNKI :
Ale musisz wziąć z sobą jeszcze trzy osoby.

KAŻDY CZŁEK :
Kto one ? Czy pójść zechcą ? Czy się nie ulękną ?

DOBRE UCZYNKI :
Ich imiona — Rozwaga i Siła i Piękno.

KAŻDY CZŁEK :
Jak je zwołać ? Gdzie one ? Na ziemi, czy w niebie ?

POZNANIE :
Wołaj jeno. Gdziekolwiek są — usłyszą ciebie.

KAŻDY CZŁEK przyzywa wołaniem PIĘKNO, SIŁĘ I ROZWAGĘ. Przybywają, jako przyjaciele, i przyrzekają mu wierność. Teraz, im zwierza swą ostatnią wolę i taki robi testament.

KAŻDY CZŁEK :
O bracia, coście ze mną zawarli przymierze,
Niech wam Bóg wynagrodzi w Swej niebieskiej
sferze.
Teraz mnie posłuchajcie wszyscy, bo przed wami
Testament zrobię. Bądźcie mi świadkami.
Nie wezmę dobra swego w sakwy podróżne,
Ale połowę daję jako jałmużnę —
Sposobem miłosierdzia, a z drugiej połowy
Niechaj zwrócone będzie, po kryjomu,
Wszystko, co komu wziąłem, i co komu
Powinienem był zwrócić. A takimi słowy
Wolę swą świadczę w waszym kole przyjacielskim
Na przekór wszystkim wrażym potęgom diabelskim.

POZNANIE przypomina KAŻDEMU CZŁEKOWI, że nie ze wszystkim gotów do drogi — jeszcze winien przyjąć Sakrament święty. KAŻDY CZŁEK opuszcza przyjaciół — wraca potem.

KAŻDY CZŁEK :
Przyjąłem Sakrament odkupienia
I ostatnie namaszczenia.
Niechaj będzie błogosławiony
Kto mi udzielił tej rady natchnionej.
Bogu dziękuję przyjaciele,
Żeście czekali na mnie czasu tyle.
Weźmy się teraz za ręce i pójdźmy. Ja przodem,
A wy tuż za mną, blisko, Za Boga przewodem.

I wtem — KAŻDEGO CZŁEKA nachodzi świadomość, że już umiera.

KAŻDY CZŁEK :
Ach — słabnę, ledwie ustoję.
Gną się pode mną członki moje.
Ale nie zawrócimy z powrotem.
Choćby świat wołał wszystkim swoim złotem.
Tędy mi droga — dół przede mną ten :
Tutaj mi zapaść w ziemię i w sen.

Teraz — PIĘKNO, ROZWAGA I SIŁA poglądają na grobowy dół. I trwoga je oblata. PIĘKNO pierwsze przeraża się myśli, że mogłoby zejść z tego świata już na zawsze, by dusić się w grobie. Ucieka. Po nim SIŁA opuszcza KAŻDEGO CZŁEKA — po niej, ROZWAGA mówi: „*Nie mam na to rady : Gdy Siła cię odbiegła — ja muszę w jej ślady*“.

KAŻDY CZŁEK :
Wszyscy zawiedli, nikt nie pomaga,
Piękno, ni Siła, ani Rozwaga.
Zaiste kiedy śmierć w róg uderzy,
Każdy co siły w nogach odbieży.
Każdy ucieknie co w piersiach tchu.
O Jezu, Jezu — i cóż ja zrobię ?

DOBRE UCZYNKI :
Nie, Każdy Człeku, ja jeszcze tu.
Ja wciąż przy tobie.

KAŻDY CZŁEK :
Kto prawdziwy przyjaciel, teraz widzę, a juści.
Tamtych bardziej kochałem a każdy mnie opuścił.
Dla was Dobre Uczynki toć miałem miłowanie
Najmniejsze — a wy przy mnie.
A ty, bracie Poznanie ?

POZNANIE :
Opuszczę cię dopiero, kiedy legniesz w grobie.
Pókiś w niebezpieczeństwie będę trwał przy tobie.

KAŻDY CZŁEK :
Dziękuję ci Poznanie, przyjacielu w biedzie !

POZNANIE :
I baczyć będę, kędy droga twoja wiedzie.

KAŻDY CZŁEK :
Już mi pora w tę drogę, już nie zwlekam dłużej,
Com miał czasu na ziemi, tom go wszystek zużył.
Wy bierzcie przykład, którzy słuchacie w tej chwili
Jako to przyjaciele, choć najbardziej mili
I najbardziej kochani — wszyscy mnie rzucili,
Prócz mych dobrych uczynków.

DOBRE UCZYNKI :
Marność marności wszystko, co z ziemskiego prochu.
Piękno, Siła, Rozwaga — odbieżą cię w popłochu,
I tłum próżnych przyjaciół i krewniaków ćma.
A jedno, co przy tobie do końca — to ja,
Twoje Dobre Uczynki !

DOBRY CZŁEK :
Miej nade mną miłosierdzie, wszechmocny Boże ;
I Ty Mario Święta, Matko i Panno, bądź przy
mnie w tej porze.

DOBRE UCZYNKI :
Nie lękaj się, ja ci świadczę i sprawy twoje liczę.

KAŻDY CZŁEK :
Boże, łaski ! Tak tutaj krzyczę.

DOBRE UCZYNKI :
Racz ulżyć naszej męce, konanie nasze skrócić.
Pozwól nam odejść, i już nigdy nie wrócić.

KAŻDY CZŁEK :
W twoje ręce oddaję duszę mą o Panie,
Przyjmij ją, nie wydaj jej na zmarnowanie.
Ale ją złóż wśród onych, co zbawione będą.
In manus tuas spiritum meum commendo.

POZNANIE :
Cierpiał, jak wszystkich nas to czeka.
Już dokonał bolesnych mozołów,
Już zakończył swoje sprawy trudne.
Zdaje mi się, jak gdybym z daleka
Słyszał wielkie śpiewanie aniołów,
Radość czynią i melodie cudne.

DOBRE UCZYNKI :
Rachunek jego wszystek — jako czysta łza.
A już teraz przybija do niebieskiej lądu,
Dokąd każdy z was trafi, kto Boga w sercu ma.
Każdy, kto żył poczciwie do dnia swojego sądu.

przełożył MARIAN HEMAR

„Każdy Człek“ (Everyman) jest angielskim utworem o treści budującej czyli „moralitetem“ (morality play). Pochodzi z końca XV wieku i stanowi jedno z najbardziej typowych i wartościowych dzieł tego gatunku. Ukazuje się ono tutaj z pewnymi skrótami, w przekładzie bardzo wiernym, ale w formie poetyckiej nieco odmiennej od oryginału, bo posługującej się wierszem rymowanym.

TEATR WYZWOLENIA

Niech cię nie dziwi, czytelniku, że, pisząc do numeru wielkanocnego „Polski Walczącej", ten właśnie obrałem temat. Rzecz się sama wyjaśni.

Niezwykły teatr, w niezwykłym sąsiedztwie, bo tuż przy gotyckim kościele św. Krzyża. Dwa gmachy żyją z sobą serdecznie, w prawdziwej przyjaźni, wyświadczając sobie rozmaite przysługi. Np. pewne święte sprzęty, liturgiczne szaty, albo lichtarze albo i mszały wędrują w razie potrzeby do teatru, by „grać" na scenie. Proboszcz od św. Krzyża przymyka oczy na te transakcje, wiedząc zresztą, że aktorzy, zarówno jak maszyniści teatralni, to dobrzy parafianie. Sezon każdy zaczy-



na się uroczystym nabożeństwem, a na Wielkanoc maszyniści urządzają w kościele „Boży Grób", dokładając wszelkich starań, by ten grób zaćmił wszystkie inne w całym mieście. Naprawdę, jest piękny, ba, przepiękny.

Chyba w całym świecie nie ma teatru, któryby jak ten teatr w Krakowie urządzał „Boży Grób" w Wielki Piątek. I chyba nie ma na całym świecie teatru, któryby w tygodniu Bożego Ciała budował ogromny, wspaniały ołtarz. Przy tym ołtarzu zatrzymuje się procesja a ksiądz czyta ewangelię. Ołtarz zbudowany na ścianie teatru! Czy kto słyszał coś podobnego?

Lecz między tym kościołem a tym teatrem jest jeszcze inny, dziwny, tajemniczy związek, wyrażający się w...echu. Gdy ktoś, stojąc na schodkach, wiodących za kulisy, najcichszym szeptem wypowie jakieś słowo, wróci ono, wzmocnione, wróci trzy razy do teatru. W tym zjawisku słuchowym dopatruję się wyrazu więzów najściślejszych, które łączą teatr ze świątynią. Teatr pierwotny, grecki, wyszedł z kultu, urodził się przed ołtarzem, pierwszym aktorem był kapłan, pierwsze przedstawienie było nabożeństwem. Echo, niezwykłe, tajemnicze echo, które łączy stary kościół gotycki z teatrem Słowackiego, Mickiewicza, Krasińskiego i Wyspiańskiego, wyraża ten mistyczny związek obu instytucyj w sposób niezmiernie piękny.

Teatr przedziwny! Teatr jedyny! Będąc teatrem, był równocześnie... arsenałem. Dosłownie, arsenałem! W pierwszych dniach sierpnia 1914 r., aktor pewien, Bolesław Puchalski, począł dyskretnie wynosić z teatralnej zbrojowni szable, stare, powstańcze szable, i partiami dźwigał je na Błonia, do „Oleandrów", by w broń zaopatrzyć ubogą kawalerię Beliny. Wszystkie najładniejsze szable, damascenki, wywędrowały z teatru, i one, które zwykły być używane w udanych potyczkach, w scenicznych, udanych pojedynkach, zagrały rolę prawdziwą, bohaterską, w dramacie p.t. „Legiony". Znowuż wypada stwierdzić, że teatr krakowski jest teatrem niezwykłym, wyjątkowym doprawdy.

Słówko o tym aktorze. Bolesław Puchalski, inaczej „Puchcio", miał warunki zewnętrzne, które predestynowały go do roli np. Szeli w „Weselu", Kanibala w „Burzy" Szekspira, i w ogóle do wszelakich upiorów czy straszydeł. Barczysty, atletycznej budowy, odznaczał się głosem wręcz przerażająco tubalnym. Na przekór temu miał on serce gołębie, słodycz charakteru i dobroć fenomenalną, był jednak blagierem w skali niespotykanej. Potrafił z palca wyssać zdumiewające historie, np. o swym udziale w powstaniu styczniowym, listopadowym albo zgoła w Legionach Dąbrowskiego. Był to blagier, ale równocześnie poeta o wybujałej fantazji. Nigdy nie kłamał dla jakiegoś interesu, on po prostu nie umiał mówić prawdy. Rozchorowałby się ciężko, gdyby przynajmniej raz na godzinę czegoś nie zełgał. Nie wierzył mu nikt z koleżanek i kolegów. Nawet najstarsza „naiwna", słuchając jego opowiadań, kiwała głową z niedowierzaniem.

Bo też były to historie bajeczne! Np. opowiadał o tym, że podczas pobytu w Danii, gdzie bawił na występach z Modrzejewską (ani on ani ona tam nigdy nie była!) złapał śledzia i przywiózł go sobie do Krakowa. Śledź tak się oswoił, że chodził z Puchalskim codziennie na próby do teatru. Chodził mianowicie na sznurku, ale później pan nabrał takiego zaufania do tego śledzia, że spuszczał go ze sznurka i śledź szedł za nogą, jak pies myśliwski. Aliści, pewnego razu... I tu zaczyna się clou opowiadania: Puchalski mieszkał na Dębnikach, po drugiej stronie Wisły. Pewnego razu idą przez most obaj, t.j. Puchalski i jego śledź. Idą przez most a w moście dziura. Śledź jakoś zagapił się, wpadł w dziurę, przez dziurę do Wisły, i...utonął.

— Jakto „utonał"? — pyta ktoś ze słuchaczy. — Ryba!? Śledź utonął? W jaki sposób?

— Zapomniał pływać! — odrzekł z przekonaniem Puchalski.

Historie podobne wymyślał na kopy, umiał każdą taką bajkę wyssać na poczekaniu, z palca, ale z palca serdecznego. Jednak ten blagier bezinteresowny, poeta-improwizator naprawdę wyniósł szable i ogołocił teatralną zbrojownię. Szable krakowskiego teatru odegrały piękną rolę, może skrwawiła się czy wyszczerbiła niejedna...

Teatr przy Placu św. Ducha, sąsiad św. Krzyża, mający za patrona Słowackiego, był przecież arsenałem w daleko wyższym stylu, kując broń przez długie, długie lata. Najtrafniej charakteryzuje rolę krakowskiej sceny Muza w „Wyzwoleniu" Wyspiańskiego

„Ktokolwiek żyjesz w polskiej ziemi
i smucisz się i czoło kryjesz
z rękoma w krzyż załamanemi,
biadasz — przybywaj tu — odżyjesz!"

Scena krakowska była kuźnią, arsenałem, krynicą, siała „słowa łaskę", szczególnie w drugiej połowie XIX-go wieku i w latach bezpośrednio poprzedzających wojnę światową. Cenzura austriacka stawała się coraz i coraz bardziej łagodna, położenie zaś Krakowa sprawiało, że Polacy z zaboru rosyjskiego i pruskiego czy z ziem zabranych, jadąc na południe, „do wód", czy do Zakopanego, musieli zawadzić o gród podwawelski, by m.in. nadychać się polszczyzny w teatrze.

Gościem, i to bardzo częstym, tego teatru bywał skromny, nie zwracający uwagi, konspirator, który ze wszystkich poetów polskich najbardziej ukochał Słowackiego, sypał jego wierszami z pamięci. Przyszła wielka wojna, przyszła niepodległość, i dawny konspirator odwiedził teatr krakowski, ale już w innym charakterze. Niegdyś siadywał pewnie na tańszych miejscach, może wysoko, „na jaskółce", w roku zaś dwudziestym którymś zjawił się w mundurze, otoczony świtą adiutantów i zasiadł w loży.

Lecz nim zasiadł, orkiestra odegrała hymn, posypały się kwiaty w stronę loży, popłakali się ludzie ze wzruszenia wielkiego a i on także był wzruszony, może nie owacją, ale faktem, że znowu jest w ukochanym swym teatrze. Na afiszu był „Kościuszko pod Racławicami" i właśnie w związku z tą sztuką patriotyczną, w związku z wizytą tak niezwykłego gościa, zdarzyła się historia przezabawna.

W jednej z odsłon, Bartosz Głowacki strofuje dwu szlachciców, prawiąc, że powinni porzucić swary i kłótnie a zachowywać się godnie, służą bowiem pod Kościuszką. Głowacki ciągnie swą perorę, a tymczasem wchodzi na scenę Kościuszko. Bartosz nie zauważył Naczelnika, więc kum, Świstacki, szarpie go za sukmanę, szepcząc: „Bartoszu, a dyć to sam pan Naczelnik Kościuszko!"

Tego wieczoru, aktor, grający Świstackiego, nie myślał o roli, patrzył zaś, jak patrzył cały teatr, w stronę loży. Zamiast tedy rzec „Bartoszu, a dyć to sam pan Naczelnik Kościuszko!", aktor ów pomylił się i rzekł: „Bartoszu, a dyć to sam pan Naczelnik Piłsudski!" Widownia zaniosła się od śmiechu, a najbardziej, bo aż do łez, śmiał się niezwykły gość w loży.

Kiedy indziej ten sam niezwykły gość, będąc na uroczystym przedstawieniu, postanowił złożyć wizytę aktorom, w ich czytelni, która jest również wewnętrznym bufetem teatralnym. Oświadczył, że pierwszy raz w życiu chce zajrzeć za kulisy. Prowadzono go tedy przez korytarze, przez t.zw. „żelazne" drzwi, przez całą scenę aż do t.zw. „damskiej" strony, gdzie są garderoby aktorek i ów bufet na pierwszym piętrze. Zasiadł i rozmawiał uprzejmie a z wielkim zaciekawieniem. Dostał kawy. Zawyczaj mówi się o kawie teatralnej, że „nie plami", jest bowiem cieńka, właściwie nie ma jej w ogóle, aktorzy bowiem piją na scenie z pustych filiżanek, ale tym razem kawa była prawdziwa i wcale gęsta, mocna.

I z tą kawą zdarzyło się nieszczęście. Aktorka pewna, p. Ada Kosmowska, wielka pani, „kasztelanowa" sceny krakowskiej, drżącą ręką podała mu kawę i jego własną fotografię, prosząc o autograf. Otóż kawa przy tej sposobności wylała się na spodnie marszałka. Wylała się w całości. Żeby jednak kropla poszła na out! Nie! Wszystko poszło na spodnie.

Ale marszałek w doskonałym był humorze i za nic nie chciał opuścić kulis. Wypytywał o teatr, kazał sobie opowiadać zabawne zdarzenia, „kawały" rozmaite i śmiał się do rozpuku. Co chwila adiutant któryś nachylał się i szeptał, że już czas wracać do loży, jednak Piłsudski nie słuchał, rozbawiony i zadowolony. W pewnej chwili rzekł do adiutanta:

— Majorze! Pozwól mi jeszcze chwilę posiedzieć tutaj! Przecież to aktorzy teatru, który był teatrem mojej młodości. Jest mi tu dobrze!

Fotografię z podpisem umieszczono na ścianie czytelni-bufetu, w miejscu honorowym. W maju 1935 r. ramę ozdobiła szarfa z krepy. I tak już została ta żałobna krepa do dnia, kiedy widziałem ją po raz ostatni, chyba na jakichś kilka miesięcy przed tą wojną.

Jeszcze o innym marszałku muszę coś opowiedzieć, mianowicie o marszałku Franchet d'Esperay, który odwiedził Kraków i teatr krakowski, o ile się nie mylę, w 1928 roku, właśnie za czasów, gdy ja byłem dyrektorem. Jako człowiek przewidujący, miałem zawsze przygotowaną piękną mowę po francusku, do której wstawiało się tylko odpowiednie nazwisko czy jakieś zdanie, by ją uczynić aktualną.

Otóż, marszałek Francji, wysłuchał tej mowy, stojąc na balkonie pierwszego piętra, skąd mógł podziwiać w całym pięknie słynną kurtynę pędzla Siemiradzkiego. Orkiestra zagrała Marsyliankę i nasz Hymn, poczem marszałek powiada, że gospodarz, więc ja, muszę mu towarzyszyć podczas przedstawienia. Idziemy zatem do loży, t.zw. „rządowej", która od dawna świeciła pustką a nawet nie była odmykana, ponieważ rząd a raczej województwo przestało płacić za tę lożę a ja nie przestałem się upominać o roczną zapłatę. Obie strony obraziły się i, jak rzekłem, loża świeciła pustkami. Nikt tam nie zaglądał, aż dopiero dla marszałka Franchet d'Esperay kazałem ją otworzyć.

I właśnie wtedy zdarzyła się rzecz okropna, która do dziś dnia sprawia, że rumieniec wstydu wypływa mi na lica, że mi się robi na przemian zimno i gorąco. Na kilka miesięcy przed wizytą dostojnego gościa przeprowadzono w teatrze remont generalny, który objął także wszystkie krzesła i fotele, mocno już sfatygowane. Meble te, wyprute ze starych bebechów, otrzymały nowe taśmy, sprężyny i pokrycie.

Tapicer teatralny był człowiekiem sympatycznym i dobrym fachowcem, jednakże posiadał pewną przywarę, mianowicie zaglądał zbyt często do kieliszka. Muszę dodać ten szczegół, aby bardziej zrozumiałą uczynić historię, która zdarzyła się marszałkowi Francji w teatrze krakowskim. Otóż, idziemy z balkonu do tej loży „rządowej", marszałek prosi mnie, bym usiadł przy nim i tłumaczył treść sztuki. Siadamy tedy równocześnie i...obaj wpadamy w siedzenia.

Cóż się pokazało? Sympatyczny tapicer-pijanica zaczął remont foteli w owej loży, ale pracy nie skończył. Poprzestał na wypruciu wszystkich flaków z każdego fotela i zostawił gołe ramy, nakrywszy je kawałkiem czerwonego aksamitu. Ten kawałek nie był w ogóle przybity do listew, ale leżał luźno, gdy więc obaj z marszałkiem, na oczach całej widowni, zasiedliśmy uroczyście w fotelach, musiała nastąpić katastrofa.

Myślałem, że się w ziemię zapadnę ze wstydu! Myślałem, że tego tapicera zabiję bezzwłocznie. (Ukrył się, szelma, przezornie na jakieś dwa dni i wyszedł na światło dnia, gdy mój gniew opadł). Na szczęście, marszałek Franchet d'Esperay był człowiekiem o wielkiem poczuciu humoru, śmiał się więc tylko, powtarzając:

— „*Ça arrive! Ça arrive!*"

Święta Wielkanocne za pasem a ja tak rozgadałem się o tym teatrze. Na



Boże Narodzenie Kraków pachnie wanilią i pachnie drzewkami, pachnie igliwiem. Na Wielkanoc pachnie hiacyntami i kadzidłem. Teatr jest pusty, idealnie pusty przez okrągłe trzy dni, więc przez Wielki Czwartek, Wielki Piątek i Wielką Sobotę.

Ten ostatni dzień kojarzy w mej pamięci teatr z katedrą wawelską. „Akropolis" Wyspiańskiego rozgrywa się w katedrze, bezpośrednio po nabożeństwie rezurekcyjnym, gdy już wszyscy rozeszli się, gdy nawy są puste i snuje się po nich tylko zapach kadzidła. Otóż, wystawiając „Akropolis" — pierwsze to było w Polsce przedstawienie tej dziwnej sztuki — kazałem przed zaczęciem spektaklu zapalić kadzidło. Przestrzegano mnie przed tym, nazbyt może „naturalistycznym", pomysłem reżyserskim, ale uparłem się i nie żałuję, że tak zrobiłem, ponieważ kadzidło wywołało efekt bardzo silny i właściwy.

Myślę o tym, i zdaje mi się, że jestem w Krakowie, że czuję kościelną, uroczystą woń kadzidła. W dymie widzę Kraków i widzę teatr, mianowicie scenę, tak pustą jak w trzech dniach Wielkiego Tygodnia, tak pustą, jak w chwili, gdy zaczyna się wspaniała, wielka sztuka „Wyzwolenie" Wyspiańskiego, w której prologu czytamy:

„Gdzieś przed siódmą wieczorem,
kościół kończył nieszporem,
bram teatru ledwo uchylono..."

Jakiż to kościół? Oczywiście, św. Krzyż, nie inny! Św. Krzyż, związany tak mocno z teatrem krakowskim i z „Wyzwoleniem", w którego finale, opuszczony przez wszystkich, Konrad mówi:

„Sam już na wielkiej pustej scenie.
Na proch się moja myśl skruszyła.
Wstyd mię i rozpacz precz stąd żenie. —
Na Świętym Kryżu północ biła".

Mówi to Konrad w chwili, gdy skrzypieć zaczynają deski sceny, gdy z głębin zapadni wychodzą powoli boginie zemsty, Erynie. Ach, straszna to rzecz zostać samemu na wielkiej, pustej scenie teatru i mieć świadomość wszystkiego, co się na tej scenie rozegrało. Włosy stają mi dęba, gdy o tym dzisiaj myślę. Cicho dokoła, a w ciszy słyszę najpierw gonitwy, harce, piski myszy i szczurów, których pełno jest w każdym szanującym się teatrze. One zaczynają tę symfonię lęku, ale przecież najsilniej działa skrzyp desek. Jak gdyby ktoś stąpał po scenie. Z nożem w ręku. Deski oblane są krwią, ileż bowiem krwi wylało się w tym teatrze! Oto idzie Klytemnestra, by zabić Agamemnona. W blasku piorunów stoi potworny karzeł, Ryszard III, zza sinej mgły wypływa Balladyna...

Skrzypią deski, harcują szczury a teraz, teraz, otwiera się podłoga i z zapadni wyjeżdżają duchy, widziadła, zjawy. Ile tych duchów, tych upiorów! Przez całe trzy dni i trzy noce teatr jest ich królestwem. Oko ludzkie nie widzi, ucho ludzkie nie słyszy tego, jak one grają, jak ciągną dalej myśl poetów, jak kontynuują walkę, zbrodnię czy karę. Przedziwny seans odbywa się pod koniec Wielkiego Tygodnia. Jakieś rekolekcje widm, jakaś spowiedź generalna, jakaś pokuta duchów, które w pustce, w samotności, materializują się, by modlić się, jęczeć, wzdychać, by przeklinać i skarżyć się, kochać i zabijać. Trwa to aż do rana, do Wielkiej Niedzieli, gdy zaczną dzwonić dzwony, gdy odezwie się dzwon od Św. Krzyża.

Krakowiak stary, związany z miastem i związany z jego teatrem, Krakowiak stęskniony, myślę sobie, że kiedyś, kiedyś, na deski teatru („kościół kończył nieszporem") wejdzie nowy Konrad, że właśnie tam, że tylko tam, idąc śladami Konrada z „Wyzwolenia", skieruje swe kroki. U Wyspiańskiego, Konrad ma na sobie czarny płaszcz, kajdany u rąk i nóg. Mówi:

„Idę z daleka, nie wiem, z raju czyli z piekła...
Rozpacz za mną się wlekła
głową wężów, okropnym widziadłem,
wyjąc: ZEMSTA.
Byłem gwiazdą,
gwiazdą stałą, niebios niewolnicą...
Tę ziemię ukochałem..."

Wydaje mi się, że Konrad nowy, ten, który ma otworzyć wielką sztukę nowego Wyzwolenia, zjawi się, mając na sobie płaszcz nie czarny, ale żołnierski. Że będzie szedł z daleka, z bardzo daleka, słuchając słowa „Zemsta". Że, tak samo jak Konrad z „Wyzwolenia", ujrzy przede wszystkim ludzi pracy. Że pozna w nich siłę. Że powie do nich: „Będziecie budować i burzyć w milczeniu i cokolwiekbyście obaczyli, ktobykolwiek był na waszej drodze, przystąpcie nieubłagani i podporę wyrwiecie, o którą wsparty i bal weźmiecie, którym się ogrodzą i otoczą, — i rzućcie precz, jako się odrzuca i odciska rumowisko, śmieć i łachy a rupiecie stargane".

Kochanką tego żołnierza-Konrada będzie wola, świadomość, że „to czego chcę, żądam, musi być. Trzeba umieć żądać i wiedzieć, czego żądać... I trzeba wiedzieć, że jeśli są rzeczy, które ode mnie zależeć powinny, to grzechem jest pytać się o nie innych... „On wie, do czego ma prawo". I nie to prawo przez kogolwiek nadawane i uznawane" „...prawo, którego „z niczyjego poczucia wyrugować nie można niczym, żadnym słowem ani rozkazem".

I ten nowy Konrad, pocznie budować wielki gmach, pałac, miasto, Jeruzalem nową. Pocznie budować Polskę wielką, silną a sprawiedliwą: „I nie obrażę niczym uczuć sąsiada i oka bliźniego nie obrażę — a nasycę serce moje i zmysły moje wszystkie nasycę."

O tej Polsce, o tym nowym, pełnym Boga domu, powie: „Własnością jest moją i rzeczą, której zasię kupić nie może ode mnie sąsiad mój, ani brat, ani złodziej wydrzeć i zagrabić".

ZYGMUNT NOWAKOWSKI



„Trzymał chorągiew w ręce" *)

*) Z pieśni wielkanocnej: „Chrystus zmartwychstan jest, nam za przykład dan jest".

Nie rozrzewniaj się Polaku, nie wspominaj,
Choć pączkami zielenieje już wiklina.

Chorym sercem nie otulaj pokryjomu
Bezsilnego, dalekiego swego domu.

Cóż, że dawniej...cóż, że razem...w zieloności...
Barwne myśli w nieprzytomny rzuczasz pościg.

Rozśpiewają ci się dzwonem, rozkołyszą,
Wrócą płaczem — niepotrzebny wiersz napiszą.

Innej prawdy, potrzebniejszej ucz się lekcji
Ślepy świadku tajemnicy Rezurekcji.

Bo nie w świecie, poza tobą, w ogniu słońca
Jakiś anioł jakiś kamień z grobu strąca.

Uplątany w parabolach, zagubiony
Głuchym uchem nieprawdziwe słyszysz dzwony,

Gdy tymczasem — ach, czy wiesz ty niedouku,
Że wstał z martwych, i po miejskim chodzi bruku...

W tłumie ludzi, niepoznany, bez kadzideł
Idzie ze mną, w którąkolwiek stronę idę.

Idzie z tobą, idzie z nami od świtania
Biciem serca, tajemnicą Zmartwychwstania.

Zwątpieniami w grób składany o zachodzie
Nową wiarą zmartwychwstawać musi co dzień.

Aż świat pozna, że „zaiste wstał po męce
I chorągiew Wolnej Polski trzyma w ręce".

JAN ROSTWOROWSKI

W WIELKĄ SOBOTĘ

Wspomnienie z Warszawy

Ranek był chłodny, po niebie bardzo błękitnym płynęły wysoko małe okrągłe obłoki. Zapowiadał się dzień pogodny. Wyszłyśmy cicho z mieszkania, bo sąsiedzi jeszcze spali i ruszyłyśmy do Warszawy równym, miarowym krokiem ludzi, którzy mają przed sobą daleki marsz.

Od łąk na Grochowie ciągnął wilgotny wiatr. Na ulicach było jeszcze pusto i dopiero na placu Szembeka na Pradze spotkałyśmy pierwsze przekupki, które otwierały budki z towarem.

Ale tuż za placem, na tak zwanym „kontrolnym punkcie" był ruch. Sołdatki sowieckie, z wielkimi rewolwerami u pasa, zatrzymały kilka ciężarowych samochodów i sprawdzały dokumenty. Stały na grubych nogach w przykrótkich spódnicach, opinających rępe uda i z krzykiem wymachiwały rękami. Żołnierz wychylony do pół ciała z szoferskiej budki klął i potrząsał białym papierem przepustki. Kilku gapiów przyglądało się kłótni.

Po obu stronach ulicy Grochowskiej wielkie transparenty witały wojska sowieckie propagandowymi napisami ku czci zwycięskiej Czerwonej Armii i jej wielkiego wodza. Potworne plakaty o krzykliwych barwach wyobrażały krwawe sceny walk, ataki czołgów, wyczyny lotnictwa sowieckiego, paniczne ucieczki Niemców, oraz miażdżenie faszystowskiego smoka, konającego pod razami moskiewskiego „bojca", który powiewał czerwonym sztandarem. Na każdym z tych plakatów widniały jako symbol obie półkule ziemskie, pomalowane na czerwony kolor i przykryte młotem i sierpem. Żeby nikt nie miał żadnej wątpliwości co do ostatecznych celów toczącej się wojny.

Na Pradze, na Targowej, ruch już był w całej pełni, a przy moście, łączącym z Warszawą panował tłok i zamęt samochodów, furmanek i ręcznych wózków. Piesi szli gęsiego wąskimi chodnikami po obu stronach mostu. Wisła wezbrana obfitością wód wiosennych pieniła się i szumiała. Żołnierze sowieccy pokrzykiwali, regulując ruch.

Teraz, gdy weszłyśmy na most, miałyśmy już przed sobą w całej rozciągłości widok Warszawy. Nie mogłyśmy oderwać oczu. Tylokrotnie przechodziłyśmy przez ten most, a zawsze, za każdym razem przeżywałyśmy to same wewnętrzne skupienie, ten sam wstrząs duchowy, wzruszenie, dla którego trudno znaleźć nazwę. Od Wisły szła świeżość powietrza wilgotnego i czystego jak kryształ, a profil miasta rysował się czernią murów tak bardzo znanych, a przecież dziwnie innych, jak profil ukochanej twarzy zmienionej śmiercią. Serca biły szybko. Modlitwa sobie tylko wiadoma wzbierała falą gorącą. Wezwania i zaklęcia, czułość pełna uśmiechu i łez, słowa niedające się wypowiedzieć więzły w gardle.

— „*Paskariej, paskariej*" — poganiali moskiewscy żołnierze. Nogi przyspieszały kroku.

Miasto stało już w blasku wiosennego, złocistego słońca. Była Wielka Sobota.

. . . .

Na schodach przy ulicy Karowej kobiety w kraciastych chustach sprzedawały ubożuchne kwiaty. Srebrzyste bazie nierozkwitłe jeszcze i zalęknione zbyt chłodną wiosną, sztywne wiązanki liści borówczanych, tak lśniących, jakby je kto powycinał z zielonej blachy, wiotkie widłaki i błękitnookie bukieciki przylaszczek.

Warszawa szykowała się do świąt wielkanocnych. Pierwsze święta, na gruzach.

Już paniusie niosły koszyki pięknie wysłane serwetkami, a dzieciaki pędziły z białymi tobołkami, w których rozpychały się bochenki chleba i kolorowane jajka, tak jak zwyczaj każe, tak jak zawsze, jak rok temu, jak przed stu laty, jakby nic się na świecie nie stało, nic nie zmieniło, jakby wszystko było po dawnemu.

— „Antek ! Dymaj do Karmelitów, tam już stoły poustawiane i ksiądz święci, że ino ! Już ja ci mówię ! Ludzi tyle naszło, że aż nie wiem !"

Dzieciaki robiły dużo hałasu i były przejęte ważnością chwili.

Ale my nie szłyśmy do kościoła ze święconym. Tak już sobie ułożyłyśmy, że najpierw pójdziemy na nasz grób najukochańszy, potem na samotne groby, rozsiane po ulicach, a na samym końcu pójdziemy na Grób Chrystusa.

Tak oto uzupełniłyśmy odwieczny zwyczaj wędrówki wielkotygodniowej nową pielgrzymką, nową Drogą Krzyżową, prawdziwie polską, jedyną na świecie — warszawską. Nasz grób był na Powązkach, przeniesiony niedawno z Mokotowskiego pola walki, odebrany tamtej ziemi, tak żarliwie bronionej, tak obficie nasiąkłej młodą krwią.

Na Powązki wiodła nas droga przez Plac Marszałka i Plac Teatralny, wśród ruin domów, wśród zwałów żelaza, pogruchotanych niemieckich czołgów i goliatów, ulicami częściowo tylko oczyszczonymi z gruzów. Miałyśmy już swoją ustaloną drogę i miejsca, na których przysiadałyśmy, aby nieco odetchnąć.

Na Nalewkach skręcałyśmy w bok i szłyśmy ścieżkami wśród rumowisk Ghetta. Nie lubiłyśmy tego przejścia przez Ghetto. Było puste i martwe, włóczyli się tu sowieccy żołnierze. To była niedobra droga. To też szłyśmy bardzo szybko, milcząc, nasłuchując i rozglądając się na skrzyżowaniu ścieżek.

Ale koło Okopowej robiło się zaraz bezpieczniej. Witały nas znajome drzewa powązkowskie, znajomy czerwony mur kościoła Karola Boromeusza.

Na ścieżkach cmentarza żwir trzeszczał pod nogami.

. . . .

Jeszcze rok temu był między nami, młodzieńczy, radosny, pełen żądzy czynu, a zarazem pełen skupionej męskiej rozwagi.

Jeszcze rok temu, wieczorem w Wielką Sobotę opowiadał swoim barwnym, zwięzłym językiem o Grobie Chrystusa u Karmelitów. Mówił:

— „To nie był symbol śmierci, to nie był Chrystus umarły, to był tryumf ducha nad śmiercią, tryumf zmartwychwstania. Na ścianę straceń, pod którą złożono ciało Chrystusa, na ślady kul i krwi padał cień dzwonu, głoszącego zwycięstwo".

Potem dodał: — „Trzeba było widzieć, w jakim nastroju przeciągał tłum warszawski przez kaplicę. Ludzie wychodzili z kościoła wstrząśnięci do głębi, gotowi na wszystko, jak pierwsi chrześcijanie".

Ale teraz tamta Wielkanoc, kiedy jeszcze patrole niemieckie jeździły po ulicach Warszawy, była gdzieś w szalonej oddali.

Drzewa na Powązkach zaczynały już leciutko zielenieć, a cisza wiosennego powietrza wypełniona była straszliwym bólem.

. . . .

Słońce stało wysoko, gdy w powrotnej drodze weszłyśmy w ulicę Długą. Między Kościołem Garnizonowym, częściowo ocalałym i Ministerstwem Sprawiedliwości wrosły w ziemię groby powstańcze. Małe tabliczki, przytwierdzone do niziutkich krzyży, podawały nazwiska, pseudonimy, stopnie wojskowe i odznaczenia poległych. W podziemiach szpitala na Długiej 7, leżały jeszcze ciała niepogrzebane. Wzdłuż murów obronnych Starej Warszawy zrobiono cmentarz w czasie walk na „Starówce". Mury te potężne i nietknięte rzucały ostry cień na mogiły żołnierskie.

Wąska, urwista dróżka między powalonymi kamienicami doprowadziła nas do miejsca, gdzie leżała w prochu „trójca świecących wież Świętego Jana".

Na placu Zamkowym obok kolumny posąg Zygmunta padł na bruk, jak podeptany majestat Rzeczypospolitej. Miecz, którym Król pokoleniom całym wskazywał kierunek na wschód, z ręki królewskiej wyjęto.

Szlachetna fasada kościoła Bernardynów stała nienaruszona wśród otaczających ją domów.

W przedsionku kościelnym ogarnął nas półmrok i przejmujący chłód. Postąpiłyśmy parę kroków ku głównym drzwiom kościoła i osunęłyśmy się na kolana. Tuż przed nami, niemal w samych drzwiach wejściowych, leżał Chrystus. Leżał w poniżeniu, ale zarazem w jakiejś szczególnej, człowieczej bliskości, we wstrząsającym majestacie śmierci. Leżał wprost na ziemi, pooranej pociskami, tuż pod barykadą powstańczą, zrobioną z powyrywanych płyt chodnika, nagi, obojętny na wszystko, już nie z tego świata.

Tuż przy nogach Chrystusa płonęły małe lampki, takie, jakie zapalają w Polsce na grobach w Dzień Zaduszny. W świetle tych żółtawych światełek dojrzeć było można wydłużone ciało Jezusa i głowę, tonącą w błękitnym mroku. Na czole znać było ślady od cierniowej korony, a może od kul.

Gdy oczy nasze przywykły do ciemności, ujrzałyśmy, że Chrystus nie jest sam, że leży między niziutkiemi krzyżami mogił powstańczych, w bratniej między nimi wspólnocie, w zbliżeniu ponad miarę łaskawym.

Nad barykadą stały trzy opalone krzyże — Polska Golgota, a w dali, w perspektywie, głąb kościoła Bernardynów. Złociste kolumny poorane kulami, potrzaskane kryształowe świeczniki, bezładnie zwisające z pułapu, wywalone pociskami armatnimi witraże, przez które padają promienie słońca.

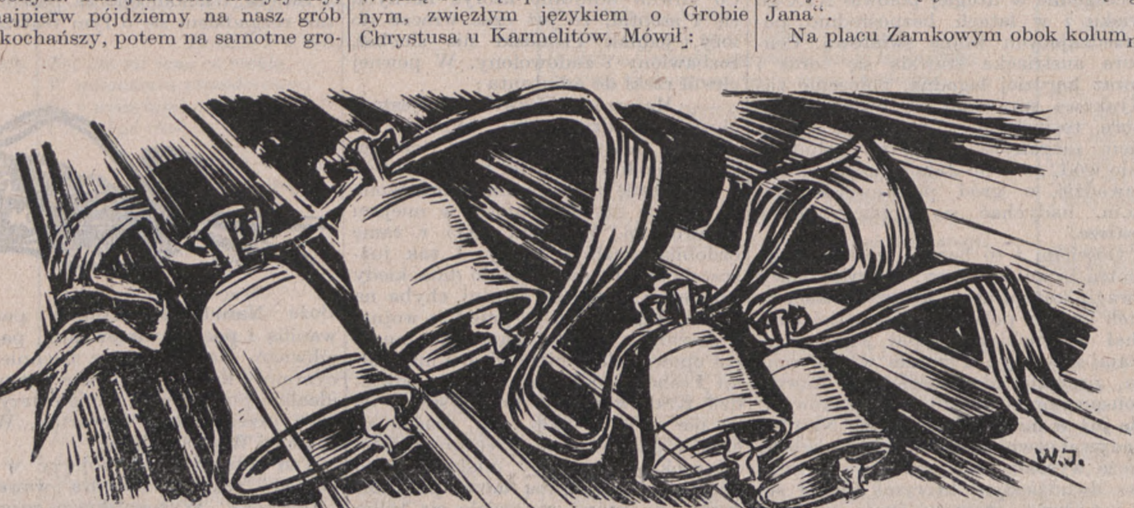
Ptaki przelatywały swobodnie przez wnętrze świątyni Pańskiej i świegotały beztrosko w radości wiosennego powietrza, tak, jak je Bóg nauczył. U grobu Chrystusa w półmroku, w skupionej ciszy, w żarliwej modlitwie klęczeli ludzie.

. . . .

Na Krakowskim Przedmieściu, w Tygodniu Świątecznym rozklejono plakaty z napisem, który Warszawa miała dobrze sobie zapamiętać: „Hańba bandytom z A.K., sługom Hitlera !"

Obok tych plakatów tysiące ludzi szło odwiecznym zwyczajem do Grobu Chrystusa, który leżał pod strzaskaną barykadą, wśród mogił powstańczych, zespolony z tym miastem. Bóg i Człowiek.

WANDA HEBLEWSKA



WIELKANOCNA KIEŁBASA

Wspomnienie lotnicze

Wiosna Roku Pańskiego 1944 nie była wiosną zwyczajną. Po łagodnej, bezśnieżnej prawie zimie, która przemknęła zadyszana, w pośpiechu ciągnąc za sobą długie warkocze deszczu zawiązane wiatrem — wiosna wybuchła nagle serią potężnych, niepodziewanych burz i sztormów. Dnie nurzały się w iście sierpniowym gorącu, a noce owijały się w nieprzeniknione, lepkie mgły. Wzgórza otaczające lotnisko buchnęły zielenią świeżej trawy. Nie znikły jeszcze śnieżyczki, a już krokusy otworzyły ku słońcu przezroczyste kielichy, jeszcze krokusy nie przekwitły, gdy jaskry otworzyły żółte pyszczki. Na *runway'ach* drgało rozpalone powietrze. Wszystko, natura i ludzie śpieszyli się do czegoś, czegoś oczekiwali, wypatrywali czegoś co już jest bliskie, za progiem. W powietrzu wisiał niepokój.

W tym czasie dywizjon nasz stał w północnym Devonie na lotnisku Chivenor. Zbliżała się Wielkanoc. Ostatnia Wielkanoc na obcej ziemi — tak przecież wielu z nas wtedy myślało. Również, oczekiwana z dawna, z dawna zapowiadana — Inwazja. Znaki na niebie i ziemi wskazywały nieomylnie, że wkrótce nastąpi, że musi przyjść. Armia Czerwona wkroczyła już w granice Polski i szła ku Warszawie, my zaś, zbieraliśmy nowe załogi, szykowaliśmy sprzęt, i czekali na rozkaz.

Już w początkach kwietnia mieliśmy dziesięć nowych, zapasowych załóg. Dalsze miały przyjść do Dywizjonu w każdej chwili. Nikt z nas nie znał jeszcze daty, ale każdy czuł, że to może być już jutro, lub pojutrze — lada dzień. Byliśmy u szczytu formy, a nowo nadeszłe załogi trenowały przez 24 godzin. Żyliśmy w oczekiwaniu i napięciu. Pełni nadziei.

Inwazja ! — ile to marzeń łączyliśmy z tym słowem. Inwazja — to koniec Niemiec, koniec wojny. To znaczy Polska — dom ! Trawa lotniska w Warszawie, czy Rumii. Śmialiśmy się, gdy wieczorami przy kominku, najlepsi piloci zapowiadali, jakiego „kangura" odstawią lądując w Warszawie — bo zadrży im ręka ze wzruszenia. Czekaliśmy na tę chwilę. Żyliśmy nią.

Czy kto z nas przypuszczał wtedy, że noc 6-go czerwca 1944, noc wspaniała, przedłuży się nam do dzisiaj ? Że Siła położy tamę Prawu wolnych ludzi i w kraje uwolnionej Europy przyjdzie nowy władca — głód ?

Zbliżała się więc Wielkanoc i major P., przemyślnym sposobem wypożyczywszy sanitarkę, przejechał na śmierć jakąś samotną świnię — naturalnie na kiełbasy dla nas. Więc cieszyliśmy się Inwazją, no i tymi kiełbasami przede wszystkim.

Tymczasem, w Wielką Sobotę dostałem rozkaz lotu !

— Tylko mi się nie spóźnij do domu — zapowiedział przed startem dowódca. — Jutro Wielkanoc i wszyscy mają być na mszy świętej. Ja ci kiełbasy chować po baraku nie będę. Żadnych *diversion*, rozumiesz ? No, leć.

„Zaczęliśmy lecieć": załoga ładuje „meble" do grata, wypala się ostatnie papierosy, podjeżdża goniec na motocyklu z dodatkowym meldunkiem meteorologicznym dla Janusza (nawigator), zwykła próba silników — dużo hałasu i jeszcze więcej kurzu — nareszcie drzwi od maszyny zamknięte. Na *runway'u* zielone światło, kciuk do góry, manetki od gazu do przodu, w mikrofonie: „Startujemy !".

Dopiero w powietrzu Janusz się włącza i mówi, że dostał ostrzeżenie o mgle, że *Group 26 in force*, to znaczy, trzeba być przygotowanym na *diversion* — lądowanie na obcym lotnisku. Ładny kwiat !

Dwu z nas nie wzięło ze sobą spadochronów (za ciężkie); mój nieprzewijany już od trzech miesięcy ! Zawracać nie będziemy, bo i tak wyglądamy na idiotów (te spadochrony !), wobec tego:

— Janusz dawaj kurs i martw się o żonę...

Wieczór zachodzi słoneczny, bez wiatru — gdzie tu mgła ? Ale w sercu, na dnie czai się niepokój: co będzie, gdy przyjdzie skakać i kto zje te nasze kiełbasy ? W wigilię 42-go roku trzy maszyny z naszego Dywizjonu łaziły we mgle do końca benzyny, aż w końcu załogi musiały skakać. Co będzie ?

Zaraz za Bishop Rock'iem tylny strzelec narobił sensacji, że z prawej, to znaczy naszej lewej, barki inwazyjne, chyba ze sto. Płyną na południe, do Francji !

Faktycznie, że barki. Aż do Lands End'u, morze zapchane barkami. Po bokach płyną trawlery, i jakieś kontrtorpedowce klasy „Juvenile", a dalej, coś niby krążownik, za daleko, by rozpoznać.

— Pewnie Inwazja ! — rzuca inteligentnie z „astro" Janusz.

Wiadomo, że Inwazja ! ! Serce ze wzruszenia pcha się gwałtem do gardła i czuję, że mam mokre oczy. Tu się biją, a my jak barany gonimy w sam środek Atlantyku. Kogo szukać ? — Karty Atlantyckiej ? Przecież wszystkie niemieckie okręty podwodne będą siedziały tu, na Kanale ! Klnąc oddalamy się od barek i powoli włazimy w noc.

Po czterech godzinach lotu, radiooperator melduje, że Grupa odwołuje wszystkie maszyny do bazy. Jasne — Inwazja ! Noc jest cicha i ciemna, od morza ciągnie chłód. Janusz podaje kurs powrotny i mówi:

— Dodaj gazu, musimy się śpieszyć do domu, pogoda zdaje się nawala. Pamiętasz ? Mgła !

Mamy $+2$ i $\frac{1}{2}$ *boost'a* i 1.900 obrotów — benzyny pełno. Szybkościomierz wskazuje: 155 węzłów. Śpieszymy do bazy na nowiny i wyżerkę. Jeszcze zdążymy się przespać przed mszą świętą.

W miarę jednak upływu czasu pogoda zaczyna się psuć: widoczność maleje, i nad morzem tworzy się początkowo lekka, później gęstniejąca z każdą chwilą, zawiesina mgły. Gdzieś koło tysiąca stóp pełzają strzępy cienkiego stratusa. Mrok gęstnieje i w końcu idziemy już w szarej, mazistej otoce.

Zbliżając się do Scilly Island, zapalam światła nawigacyjne, aby nie zderzyć się z maszynami, które idą do nas równolegle, po chwili jednak gaszę je — no, bo przecież Inwazja, zawsze lepiej być ostrożnym i diabła bez potrzeby nie pytać. Radiooperator przy „radarze" podaje nam brzeg angielski o dwie mile, ale zarysu brzegów nie widać — mgła !

Lecimy tak koło dwudziestu minut, gdy nagle Janusz mówi:

— Światła z prawej. Nie wiesz co to jest ?

Przed nami, trochę z prawej, jarzą się na ziemi dwie równoległe linie ognia. Świecą pomarańczowo, migając przez mgłę. Przelatujemy koło nich, i widać je wyraźnie — jakby ktoś rozlał na ziemi dwie długie smugi płomieni.

— To chyba St. Eval — skrzeczy w mikrofonie Janusz. — Pożar u nich, widzisz ? Coś się pali.

— Ty się palisz, cholero, do żony, — odpowiadam mu spokojnie — na to święcone co cię czeka, jak wrócisz niespodziewany.

Ale istotnie te linie świetlne wyglądają na pożar. Co to u diabła może być, chyba w związku z Inwazją ? Na wszelki wypadek zwiększam *boosta* — zawsze to najbezpieczniej w domu.

Mijamy światła i z powrotem toniemy w nocy, a pomarańczowe linie ognia giną po chwili w mroku. Lecimy tak mniej więcej minutę, lub dwie, gdy nagle prawy silnik kaszle, szarpie, oddaje ogniem i przerywa...

Bomby „won"...pełen gaz na lewy silnik !

Zawracamy na najbliższe lotnisko — St. Eval. Mamy tylko 500 stóp i nie ma czasu do namysłu. Temperatura głowic lewego silnika rośnie, trzeba się śpieszyć z lądowaniem.

Pod nami leży na morzu mgła, biała i nieprzenikniona. Na skok za nisko. Zresztą, nie wszyscy mamy spadochrony. Ale jak mgła położy się na lotnisku ? !

W maszynie cisza, i tylko lewy silnik wyje na pełnym gazie. Wtem, spośród mgły przebija światło.

— To ten pożar ! drze się Janusz. — St. Eval. Leć w tamtą stronę.

Radio włączone; wołam:

— ...*Mayday, Mayday, this is Charlie calling...emergency landing. May I land ?... Mayday, over...*

Krótka i dziwnie spokojna odpowiedź:

— *You may land... Runway on zero... Roger out...*

W ciasnym łuku podchodzimy do lotniska, kierując się na linie ognia, które dziwnym trafem leżą właśnie na linii podejścia. Wokół maszyny nieprzeniknione mleko mgły. Nie widać ni ziemi, ni zarysu brzegów, tylko te światła ognia przebijają noc i mgłę.

Podchodzimy do nich trawersem, wpatrzeni w ogień, jako w jedyny wskaźnik lotniska. Początek ogni zbliża się, rośnie i nagle, tuż przy ziemi, pęka okowa mgieł. Z białych obłoków, wyskakują tęczowo światła *runway'u*. Po bokach pomarańczowe, płonące linie ognia.

Iskrowniki wyłączone — maszyna przypada ciężko, odbija się od *runway'u* potężnym „kangurem" w mgłę, i spada z łomotem, ściągnięta, trzeszcząc podwoziem i wiązaniami. Bolesny pisk hamulców. Zwalniając wybieg, „Wellington" toczy się po *runway'u* jak w kloszu szklannym, wyciętym w białej, gęstej wacie.

— Nikt mordy nie nabił ? — pytam.

Nikt. Tylko Janusz wyrżnął łbem w astrograf, ale niegroźnie. Przed maszyną wyrasta samochód z uprzejmym napisem: „*Follow me*". Znów piszczą hamulce: Czy on ślepy, nie widzi, że nam dechy stoją ? Uprzejmy samochód odjeżdża, podłazi traktor i bierze nas na hol.

W „*Flying Control*" sensacja.

— Jaka Inwazja — pytają — co za Inwazja ? O co wam chodzi ? *Don't be a fool* — tłumaczą nam uprzejmie Anglicy — po prostu zwykłe ćwiczenia barek inwazyjnych, nic więcej. *Forget about it.* — proponują. — *It won't help !* A wracać do domu ? *What ?... Nooo...* — śmieją się rozkosznie — *Impossible...* Rano przychodzi ciepły front, za dzień, za dwa, może polecicie.

Później — przy filiżance herbaty i *sandwich'ach* — wyjaśnili nam, że te ognie, ten pożar, jak to z góry wyglądało, to po prostu urządzenie do rozpraszania mgły, tak zwane F.I.D.O. I również prosili, aby o tym zapomnieć i nic nikomu nie mówić.

Trzy dni siedzieliśmy w St. Eval, nim pogoda pozwoliła nam wrócić. Trzy dni i trzy noce wiał wiatr i deszcz i burza przewalały się nad lotniskiem. Wielkanoc była „postna": Australijski indyk z „*frigidaire'u*", *corned beef* i *spam*. Kiełbasę w rezultacie zżarli nam koledzy !

I Inwazji też nie było !

JERZY GŁĘBOCKI

Okno na świat

Z poza ściany codziennej gałąź się wychyla,
A za gałęzią — błękit rozpiął się daleki...
Pomyślałem: wiatr zwieje błękit lada chwila,
Gałąź tylko się ugnie; a mur przetrwa wieki.

Ktoś napisał mi później: „w gruzach leżą mury,
Drzewo tylko od dymu trochę poczerniało,
Lecz niebo wciąż tak samo uśmiecha się z góry
— To wszystko, co nam dzisiaj jeszcze pozostało"...

Gdy wróciłem po latach z dalekiej podróży
I nie zastałem śladu po drzewach i ścianach,
Przejrzałem i pojąłem co przetrwa najdłużej
I przed cichym błękitem — padłem na kolana.

PAWEŁ MOSKWA

NA ZMARTWYCHWSTANIE!

Serdeczne Życzenia Wielkanocne Walecznym Żołnierzom Armii Polskiej na Obczyźnie

składają Polscy Kupcy i Profesjonaliści z Detroit, Hamtramck i okolicy

---

KLIMSZA PRODUCTS

Pokrycia dachów, obicia domów, roboty blacharskie,

furnesy, farby i przybory do gospodarstwa domowego

8625 Jos. Campau Ave.
Hamtramck 12. Mich.

Węgiel i koks zamawiać można p.n.

3826 Holbrook ul. Telefon: TR. 1—0252

Serdeczne Życzenia

„WESOŁEGO ALLELUJA"

Żołnierzom Armii Polskiej na Obczyźnie

zasyła

DR. ALFRED J. RADGENS

4041 West Outer Drive **Detroit 21, Mich.**

WESOŁEGO ALLELUJA!

Tym, którzy pierwsi stawili opór wrogowi w ostatniej wojnie, którzy krwawili na wszystkich frontach bojowych świata, którzy przez swoje poświęcenie uratowali tysiące synów naszych sprzymierzeńców, dla których jednak nie zabłysła gwiazda prawdziwej wolności — Żołnierzom Armii Polskiej na Obczyźnie — ślemy w dniu Zmartwychwstania Chrystusa Pana z serca płynące życzenia wytrwania.

KUPCY POLSCY OKRĘGU 1-GO FEDERACJI W DETROIT, MICHIGAN

Marian Nowakowski	Maria Smaza
W. Witański	Jan Leśniak
Fr. Motowski	Ignacy Cwiek
Kazimierz Dziurman	Jan Forgiel
P. Boduch	Florian Migda
A. Buczyński	Bł. Kwaśny
W. Pawłowski	Fr. Kocemba
Z. Antoszczyk	Piotr Grabiec
W. Niemiec	M. Bulak
Jan Wojtan	Fr. Szczepański

Fr. Szczepanek

POSTERUNEK Nr. 1 PLAW
im. pułkownika Francis Hamtramck

3105 Holbrook Ave.

Zarząd:

M. Lalewicz - - komendant	A. Smoleński - wice-komendant
Frank J. Romański - adiutant	Frank Wiater - sekr. fin.
Walter Sabat - - kasjer	L. Leszczyński - marszałek
W. Zalewski - - marszałek	

Dyrektorzy: S. Romański, W. Kulesza, P. Pudłe

WOODROW WILSON POSTERUNEK Nr. 2 PLAW

8444 Michigan Ave. **Detroit 10, Mich.**

M. Olejnik — komendant Jan. J. Urbański — sekr. fin.

JAN LESIŃSKI

Kongresman 16-go Dystryktu

Izba Reprezentantów House of Representatives

Washington, D.C.

MAX'S JEWELRY CO.

Trzy pierwszorzędne składy jubilerskie

10000 Jos. Campau Ave.,
5553 Chene Str.
4847 Michigan Ave. **Detroit, Michigan**

Życzenia Wielkanocne
od państwa

F. OBREMSKICH

właściciele

CHOPIN BAR

7164 Michigan Ave. **Detroit 10, Mich.**

Zasyłamy w imieniu wszystkich naszych członków Ligi Morskiej

ODDZIAŁU IM. STEFANA ŻEROMSKIEGO

najserdeczniejsze życzenia powrotu do prawdziwie oswobodzonej, wolnej Polski w chwili oswobodzenia jej z najazdu hord komunistycznych z dawnymi ziemiami Wilna i Lwowa.

CZEŚĆ ARMII POLSKIEJ!

Zarząd:

Helena Popławska -	- Prezeska
Wawrzyniec Szparaga	- Wiceprezes
Antonina Keller -	- Wiceprezeska
Ładysława Teleżyńska	- Sekr. Prot.
Kazimiera Serecka	- Sekr. Fin.
Sylwester Serecki	- Kasjer

Adres Organizacji:
Ł. A. Teleżyńska, 4864 Dubois St.,
Detroit 8, Mich.

Wesołego Alleluja Żołnierzom Polskim na obczyźnie a za wasze trudy i znoje w obronie wolności i demokracji w największym uznaniu Cześć i sokole Czołem składa

GNIAZDO 89-te SOKOLSTWA POLSKIEGO W AMERYCE

4130 Junction Ave.,
Detroit 10, Mich., U.S.A.

Tomasz Ubrik - - prezes
Bron. Lendo - - sekretarz

Życzenia Wielkanocne

od

TOW. IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI

Gr. 109 Zw. Polaków w Am.

W. Skierkowski — sekretarz

3040 Jacob St., Hamtramck 12, Mich.

Serdeczne Życzenia Żołnierzom Armii Polskiej na Obczyźnie zasyłają

Matki, Żony i Siostry

ODDZIAŁU No. 75 HAMTRAMCK BLUE STAR MOTHERS

Józefa Skopowska — prezeska

2331 Edwin St., Hamtramck 12, Mich.

Serdeczne życzenia

od

LEONA BUDZIAKA

pierwszego prezesa Centrum Przyjaciół Żoł. Pol. w Detroit

właściciela

LEO'S BAR

4963 Livernois Ave. Detroit 10, Mich.

TOWARZYSTWO ŚW. IZYDORA

Grupa 649 Zw. Nar. Polskiego

Józ. Sikora, prezes. Fr. Jarosz, sekretarz

4911 Proctor Ave., Detroit 10, Mich.

MARTIN'S RESTAURANT

Polska kuchnia—

Wyborowe trunki

5539 Chene St. Detroit 11, Mich

DR. A. M. JÓZEFCZYK

Dentysta

11419 Jos. Campau Ave.,

Hamtramck 12, Mich.

V. FELCYN AND CO.

Polska hurtownia mięsna

3303 Caniff Ave.,

Hamtramck 12, Mich.

Magazyn strojów damskich

RIGHT STYLE SHOP

Barbara Krajciewicz,
właścicielka

9324 Jos. Campau Ave.,
Hamtramck 12, Michigan

POLSKA PIEKARNIA
pod firmą

OAZA BAKERY

9639 Jos. Campau Ave.,
Hamtramck 12, Mich.

Wszystkim swoim chrześniakom Żołnierzom Polskim
Serdeczne Życzenia Wielkanocne
zasyła

HELENA POPŁAWSKA

8040 Olimpia St., Detroit 13, Mich.

FRANK JAWORSKI

Wytwórnia
kiełbas i wędlin
na sposób europejski

w Detroit, Michigan

2933 Trowbridge Street Telefon: Madison 8183

Kolegom broni, żołnierzom Armii Polskiej na Obczyźnie ślemy serdeczne życzenia Wesołego Alleluja i rychłego powrotu do kraju ojczystego.

LEGION OF POLISH VETERANS OF WORLD WARS, QUARTER No. 3

Bolesław Perzanowski,
Sekretarz

4930 Central ulica **Detroit 10, Mich.**

Dzieląc się z Wami w duchu tradycyjnym jajkiem wielkanocnym — ślemy Wam, żołnierzom Armii Polskiej na Obczyźnie serdeczne życzenia

WESOŁEGO ALLELUJA!

Józef i Anna Czopik

właściciele

polskiej restauracji WARSAW BAR

5211 Chene ulica **Detroit 11, Mich.**

Niech Zmartwychwstanie Chrystusa Pana wleje w serca Wasze, Kochani Żołnierze Armii Polskiej wiarę, że nadejdzie dzień, że w prawdziwie Wolnej Polsce zabrzmi radosne

ALLELUJA!

Serdeczne Życzenia Wielkanocne
przesyła
zarząd i członkowie

Okręgu 1-go Krajowej Federacji Kupców i Przemysłowców Pol. w Am.

2210 E. Forest Ave. **Detroit 7, Mich.**

Życzenia Wesołych Świąt Wielkanocnych przesyłają tą drogą polskim żołnierzom

SOKOLICE GNIAZDA 897 SOKOLSTWA POLSKIEGO W AMERYCE

T. Kołaczyńska, prezeska

7249 Miller St. **Detroit, Mich.**

W dniu Zmartwychwstania Chrystusa przesyłamy żołnierzom Polskim na Obczyźnie serdeczne życzenia Wesołego Alleluja i zmartwychwstania prawdziwie Wolnej i Niepodległej Polski.

OKRĘG XIII SOKOLSTWA POLSKIEGO W AMERYCE

Robert Jóźwiak, prezes B. Lendo, sekretarz

Adres sekretarza:

5596—29th St. **Detroit 10, Mich.**

W Dniu Zmartwychwstania Chrystusa Pana — przyjmijcie Drodzy Żołnierze Armii Polskiej serdeczne życzenia od

FRANCISZKA POLAŃSKIEGO I SYNÓW

właścicieli piekarni

DALEE BAKING COMPANY

5771 Otis ulica **Detroit 10, Mich.**

Wesołego Alleluja Żołnierzom Polskim życzy

GMINA 54-a ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO

Zarząd:

Jan Rempała, prezes	Józef Rychlicki, sekretarz
Michał Sokół, wiceprezes	Stanisław Tyra, sekr. fin.
Magdalena Wadrzyk, wiceprezeska	Jan Derengowski, skarbnik

3426 Junction Ave. Detroit 10, Mich.

Żołnierzom Armii Polskiej śle z głębi serca płynące życzenia Wesołego Alleluja

POLISH-AMERICAN CITIZEN CLUB, INC.

Juliusz Przygocki - - - -	prezes
Antoni Sutkowski - - -	sekretarz finansowy
Jan Łoszewski - - - -	kasjer

1639 McKinley St. **Wyandotte, Mich.**

Życzenia Wielkanocne Polskim Żołnierzykom składa
POLISH PAVILION GIFT AND MUSIC STORE
Witalis Rymsza, właściciel
5705 Chene St. Detroit 11, Mich.

Tym, którzy walczyli „Za Waszą i Naszą Wolność", którzy krwawili w walkach za Demokrację Świata, a dziś z utęsknieniem spoglądają w stronę ukochanej Ojczyzny — żołnierzom polskim na obczyźnie, ślemy słowa otuchy i życzenia

WESOŁEGO ALLELUJA!

Przyjmijcie je od

Wytwórni Wędlin

ZYGMUNTA KOWALSKIEGO

oraz wszystkich współpracowników

Zygmunt Kowalski
Założyciel Firmy
2240 Holbrook Ave.

Syn Stefan Kowalski
Zarządca
Hamtramck 12, Mich.

WŁADYSŁAW SKIBA
Towary spożywcze i skład mięsa
5144 Grandy Ave., Detroit 11, Mich.

A. M. ANTECKI
Biuro asekuracyjne i realnościowe
6856 Michigan Ave., Detroit 10, Mich.

JASIŃSKI i NOWAKOWSKI
Biuro asekuracyjne — karty okrętowe
Reprezentanci Linii Okrętowej Gdynia-Ameryka
10301 Jos. Campau Ave., Hamtramck 12, Mich.

Życzenia od
JOS. WITKOWSKI AND SONS, INC.
Polski Skład Ubrań i Galanterii Męskiej
6305 Chene ul. Detroit 11, Mich.

Życzenia Wesołych Świąt Wielkanocnych od
FOREST — DUBOIS CAFÉ
WŁADYSŁAW OPALA
właściciel
JÓZEF ZIELIŃSKI
zarządca
4700 Dubois ul. Detroit 7, Mich.

Wesołych Świąt Wielkanocnych życzy z serca polskim żołnierzom na Obczyźnie
A. SKONIECZNY
2321 Caniff Ave., Hamtramck 12, Mich.

Serdeczne Życzenia Wielkanocne
Właściciel składu spożywczego
12344 Charest St. Detroit 12, Mich.

ROMANCE BRIDAL SALON
Salon Piękności dla Pań
Czesanie i Ondulacja Włosów
10023 Jos. Campau Ave., Hamtramck 12, Mich.

Serdeczne Życzenia Wielkanocne przesyła Żołnierzom Armii Polskiej
ROBERT JÓŹWIAK
Prezes Okręgu XIII-go Sokolstwa Pol. w Ameryce

Kolegom broni — żołnierzom Armii Polskiej serdeczne życzenia Wesołego Alleluja — przesyłają tą drogą
JAN I NATALIA TYRKA
Komendant Okręgu 6 Stow. Weteranów Armii Pol.
2261 E. Forest Ave., Detroit 7, Mich.

Wesołego Alleluja — składają tą drogą żołnierzom Armii Polskiej na Obczyźnie
Por. L. Witkowski
Emilia Hibner
Maria Lemańska

W pierwszych dniach maja 1946 r. ukaże się nakładem „FIGHTING POLAND TRUST" miesięcznik .

„PRZED ŚWITEM"

Miesięcznik będzie zawierał:
I. *Dział publicystyczno-naukowy.* II. *Dział wojskowy.* III. *Dział literacko-artystyczny.* IV. *Dział wspomnień z życia w Kraju przed 1939 r., pod nazwą „Lata, które minęły".* V. *Dział recenzji wydawnictw polskich.*

Wobec ograniczenia nakładu pierwszeństwo dostawy będzie przysługiwało klientom w kolejności zgłoszeń.

Cena 1. egz.:
na obszarze sterlingowym 2/6
w U.S.A. i Kanadzie $0.50
we Francji 60 *frcs. franc.*
w Belgii 22 *frcs. belg.*

Prenumerata z przesyłką pocztową:

	na obszarze sterlingowym	*w U.S.A. i Kanada*	*Francja*	*Belgia.*
kwartalnie ..	8 *sh.*	$1.60	200 *frcs.*	70 *frcs*
półrocznie ..	16 *sh.*	$3.20	400 „	140 „
rocznie ..	32 *sh.*	$6.40	800 „	280 „

Zamówienia i należności należy kierować pod adresem:
„Fighting Poland" Trust, 69, Earls Court Square, London, S.W.5.
P.T. Odbiorcy hurtowi, Kioski i Księgarnie otrzymają rabat po porozumieniu z Admin.

ORBIS (London) Limited
KSIĘGARNIE POLSKIE

w LONDYNIE: 9, NEW OXFORD STREET, W.C.1. Tel.: HOL. 0868
w EDYNBURGU: 31a, CASTLE STREET,. Tel.: 24705
w DUNDEE: 24a, COWGATE. Tel.: 4234

posiadają na składzie wszelkie polskie nowości wydawnicze, książki angielskie dotyczące zagadnień polskich, nuty, słowniki, podręczniki szkolne oraz dzienniki i czasopisma polskie. Księgarnie w Edynburgu i Dundee posiadają duży wybór upominków, dystynkcje, guziki, „Polandy" itd.

Zamówienia pocztowe wykonywane są natychmiast

POSZUKIWANIE

Poszukiwany przez siostrę Marię, BREJWO, North-Berroids, 122 High Street, East Lothian kpt. Autoni KULIKOWSKI, który przebywał w obozie koncentracyjnym w Gross-Rossen. Dnia 26 sierpnia 1945 r. miał wyjechać do Włoch. Dla poszukiwanego ważne wiadomości, powrót jego żony synkiem do Polski po 5-cio letnim pobycie w Rosji.

WYSYŁKA PACZEK Z LEKARSTWAMI DO SWOICH W KRAJU

Po zaznajomieniu się z organizacją i działalnością Firmy „Export & Relief Company," V. H. Frank w Londynie, Szefostwo Opieki nad Żołnierzem Sztabu Głównego zaleciło Oficerom Opieki ułatwianie zainteresowanym żołnierzom zamawianie wysyłki paczek z lekarstwami do swoich w Kraju. Zalecenie to zostało podane do wiadomości w Komunikacie Służby Opieki Nr. 4/46.L.Dz.230/Opiek. 46. z dnia 11 lutego br.

W międzyczasie nadeszły z Polski liczne potwierdzenia odbioru paczek z lekarstwami, z których wynika, że stanowią one istotnie wielką pomoc dla odbiorców. Skład paczek wysyłanych przez wyżej wspomnianą firmę jest bowiem opracowywany na podstawie wiadomości z Polski, gdzie istnieje prawie zupełny brak wartościowych lekarstw w rodzaju Dagenanu, Cibazolu lub witamin i t.p.

ORBIS (London) Limited
zawiadamia, że
znana firma belgijska wydawniczo-księgarska
OFFICE DE PUBLICITÉ S.C.
36, Rue Neuve, Bruxelles
BELGIA
otworzyła
DZIAŁ POLSKICH WYDAWNICTW
obficie zaopatrzony w polskie książki, podręczniki szkolne i do nauki języków, słowniki, nuty i t.p.
Zamówienia pocztowe w języku francuskim wykonywane są natychmiast

STANDARDOWE PACZKI ODZIEŻOWE
Firma C. M. LEE & CO.,
76, Marylebone Lane, London, W.1
przyjmuje zlecenia indywidualne i hurtowe miejscowe i z kontynentu na wysyłkę paczek odzieżowych do Polski.

Paczka „STANDARD 1-A" jesionka damska wełniana używ. £1. 5.0
Paczka „STANDARD 1-B" palto damskie zimowe używ. .. £1.15.0
Paczka „STANDARD nr 2" jesionka męska używ. £2. 5.0
Paczka „STANDARD nr 4" kostium damski szewiot granatowy używ. £2.10.0
Paczka „STANDARD nr 5" bùciki męskie nowe, bardzo mocne, wymiar 8-11 .. £2.12.0

Zamówień na paczki nr 3 nie przyjmujemy ze względów od nas niezależnych. Opakowanie, opłata pocztowa, ekspedycja i doręczenie dowodu pocztowego wysyłki są w cenie paczki. Firma prowadzi korespondencję w języku polskim.

C. M. LEE & CO., 76, Marylebone Lane, London, W.1

LISTY

które świeżo nadeszły z Polski wraz z potwierdzeniami odbioru paczek, wysyłanych przez naszą firme, zawierają m.in. nastepujące zdania:

... serdecznie dziękujemy. Takich lekarstw tutaj nikt od dawna die widział ...
.. paczka stanowi wielką pomoc dla mnie, nareszcie będę mogła pójść do dentysty ...
... dawne zapasy lekarstw wyczerpały się zupełnie. Niczego dostać nie można ...
... Władek płacił podczas swej choroby po 16 zł. za jedną pastylkę Dagenanu — teraz dostałam od Was 100 sztuk, to nieoceniona pomoc ...
... i choć Paczka wędrowała długo, doszła w zupełnym porządku ...

WITAMINY, TRAN, SULPHANILAMIDY M.B.
oraz inne istotnie wartościowe preparaty i lekarstwa
zawierają standardyzowane paczki wysyłane do Polski przez

EXPORT & RELIEF COMPANY, V. H. FRANK
216, Terminal House, London, S.W.1
(52, Grosvenor Gardens, tel.: SLO 6958)
Cena paczki: £3.15.0 wraz z portem
Spisy lekarstw, ceny i informacje nadsyłamy odwrotną pocztą

LEKTURY SZKOLNE

Prus. Lalka 4 tomy 22/-
Krechowiecki. Ryszard Lwie Serce 4/6
Steed. Zły człowiek 6/-
Parnicki. Srebrne orły. 2 tomy .. 18/-
Amicis. Serce 5/-
Biruta. Ptaki 5/-
Biruta. Cuda na dnie morza .. 4/-
Boy. Znaszli ten kraj 6/-
Dygasiński. Zając 6/6
Dynowska. Polska w zwyczaju i obyczaju 7/6
Fredro. Dożywocie 5/3
Goszczyński. Zamek Kaniowski .. 5/6
Kasprowicz. Poezje 5/6
Kipling. Stalky i Sp. 5/-
Kossak-Szczucka:
Krzyżowcy. 2 tomy 12/-
Nieznany kraj 5/-
Krasicki. Wybór pism 7/6
Lubin. Oko proroka 6/3
Makuszyński:
120. Przygód koziołka Matołka *Pieknie ilustrowane! — Najmilszy podarek dla dzieci!* .. 7/-
Awantury małpki Fiki 7/-
2-ga. Księga przygód 7/-
3-a. Księga przygód 7/-
Dąbrowska. Noce i dnie. 5 tomów I. Bogumił i Barbara, II. Wieczne zmartwienie, III. i IV. Miłość, V. Wiatr w oczy 30/-

Wydanie broszurowane. Wysyłamy po nadesłaniu „Postal Order" i 6d. za każdą ksiażkę tyt. przesyłki i opakowania.

PACKARD, STREET FARM, SAXMUNDHAM, SUFFOLK

EDYNBURG
Księgarnia Polska
„CO SŁYCHAĆ"
2, Drumsheugh Place, Tel. 21712
(obok kościoła polskiego)
Poleca podręczniki i książki fachowe:

	s.	d.
Tablice matematyczne i wzory ..	6	6
Chemia organiczna	7	0
Arytmetyka na I kl. gimn. ...	3	0
Nauka pisowni cz. III	1	6
Nauka pisowni cz. IV i V	2	9
Historia Polski	10	0
Uprawa roślin warzywnych ..	8	6
Chów drobiu	7	6
Chów zwierząt domowych ..	10	6
Dochodowa uprawa ziół	3	6

Zlecenia pisemne załatwiane są natychmiast

POLONII AMERYKAŃSKIEJ,

która dla Polaków na całym świecie, w Kraju i Zagranicą, a dla Żołnierza Polskiego w szczególności jest niezawodną ostoją i źródłem wiary w lepszą przyszłość, a zwłaszcza

Polonii Detroickiej,

która na łamach „Polski Walczącej" daje tyle dowodów oddania i serca dla Żołnierza Polskiego na Obczyźnie,

W DNIU ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO

najlepsze życzenia wytrwania w obronie praw i interesów Państwa i Narodu Polskiego wraz z wyrazami najgłębszego uznania przesyłają

ŻOŁNIERZE POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH NA OBCZYŹNIE

ZDOBYCIE „GĘSIÓWKI“

Pierwsze dni powstania przyniosły batalionowi mojemu wiele zdobyczy i triumfów, wiele chwil radosnych i wielkich nadziei, ale też i mnóstwo strat najdotkliwszych. Wszystkie zamierzone cele zostały osiągnięte, ale każdy kosztował wiele krwi i śmierć najbliższych przyjaciół.

Stan posiadania nasz przedstawiał się imponująco. Cały niemal batalion był uzbrojony, wszyscy chłopcy umundurowani jednolicie w SS-mańskie „panterki“ i hełmy z pokrowcami, jedynie orły białe na froncie hełmów stylizowany znak GS-ów na boku i opaska biało-czerwona — nadawały całości specyficzny powstańczy charakter.

Uzbrojenie nasze również wzbudzało zazdrość powszechną. Weszliśmy do akcji jako najlepiej uzbrojony oddział powstania. Już walka konspiracyjna przyniosła nam poważne zdobycze, ale były one niczym wobec tej ilości uzbrojenia, jakiej dostarczali nam Niemcy, systematycznie bici przez nas od pierwszego dnia powstania. Cierpieliśmy jedynie na brak amunicji, a parokrotnie zapowiadane, lecz nieudane zrzuty nie przyniosły nam pod tym względem żadnej zmiany. Mimo to humory były świetne i nastrój zwycięski.

Duży teren, jaki obejmowaliśmy, pozwalał nam na swobodę ruchów, a samochody i motocykle z liliami na maskach i bokach podkreślały „potęgę zmotoryzowanej armii“.

Ukoronowaniem wszystkiego był nasz pluton pancerny, odcinający się od reszty czarnymi mundurami niemieckich „pancerników“, pluton rzeczywisty, nie efemeryda, wyposażony w dopiero co zdobyte i z niemałym trudem i nakładem pracy uruchomione „Pantery“. Ta jedyna artyleria powstania miała już za sobą piękne wyczyny i przyniosła oddziałowi pierwsze w powstaniu odznaczenie. Łoskot motorów naszych „Panter“, obnoszących dumnie swe harcerskie lilie, wywoływał w nas wszystkich uczucie dumy i mocy zarazem, a ogłuszający huk dział, niosących wrogowi zniszczenie, był muzyką dla naszych uszu.

I teraz też wre praca przy „Panterach“. Jedną z nich leczy z ran świeżo zadanych, nasz wspaniały mechanik Łuniewski, wokół drugiej uwijają się żwawo Zygmunt, Wacek i kilku innych pancerników, przygotowując je do nowego zadania.

Tym nowym zadaniem jest uderzenie na teren ghetta i t.zw. „Gęsiówkę“, to jest duży koncentracyjny obóz pracy, znajdujący się między ulicami Gęsią, Okopową, Niską i Bonifraterską. Liczne murowane wieże wartownicze, t.zw. „bociany“, najeżone karabinami maszynowymi, bunkry i wysoki mur, zabezpieczony drutem kolczastym oraz linią wysokiego napięcia odgradzają dostęp do kaźni tysięcy Polaków i Żydów, zmuszanych do pracy niewolniczej w najtrudniejszych warunkach.

Od komendanta politycznego „Gęsiówki“, którego dostaliśmy w ręce w pierwszym dniu powstania, wiemy, że w obozie tym pozostają obecnie tylko Żydzi, niedobitki żydowskiego powstania w ghetcie i różnego rodzaju specjaliści, ściągnięci z różnych punktów Europy.

Uwolnienie ich i otwarcie drogi na Stare Miasto — oto główne zadanie dzisiejszego natarcia.

Najpierw sam z Piotrusiem i Janem robię rozpoznanie terenu, wyznaczając miejsca poszczególnym drużynom i układając plan, w którym nasza „Pantera“ ma odegrać pierwszorzędną rolę. W szkole zwanej „twierdzą“ robimy odprawę dowódców plutonów, które mają wziąć udział w natarciu.

Zasadniczo zadanie wykona kompania „Rudy“ i częściowo „Giewont“. Reszta zaś obsadzi teren cmentarza żydowskiego, ul. Spokojną i ubezpieczy nas od Powązek, a równocześnie da drugiemu plutonowi odwód.

Zadanie jest dość złożone. Już obsadzenie stanowisk wokół „Gęsiówki“, w ruinach ghetta, nastręcza poważne trudności, a pomoc „Pantery“, wobec niewielkiej ilości pocisków, ograniczyć się musi do działania na nastrój wroga. Jedynie oddanie pojedynczych strzałów do każdej wieżyczki i bunkra ułatwić ma wtargnięcie wyznaczonych do tego zadania chłopców do wnętrza „bocianów“ i, co za tym idzie, na teren samej „Gęsiówki“.

Bardzo starannie wyznaczamy trasę posuwania się czołgu, ustalamy kolejność, w której wieżyczki mają być ostrzelane, określamy czas natarcia dla poszczególnych sekcji i sposób wzajemnego ubezpieczania się. Czoło natarcia stanowi czołg, który ma zburzyć dwie barykady na drodze do wielkiej żelaznej bramy, zamykającej obóz. Odda kolejno strzały do dwu narożnych i dwu środkowych wieżyczek, a następnie, wykonawszy pół obrotu, ma rozbić uderzeniem bramę, po czym stojąc w niej ma razić ogniem następne wieżyczki i bunkry według z góry ustalonej kolejności.

Lewym skrzydłem dowodzić ma Kuba, prawym Giewont, ja z Piotrem na wysokości „Pantery“, by mieć jak najlepszy wgląd w całość terenu. Padają pytania i odpowiedzi. Kilka szczegółów wywołuje gorętszą dyskusję, wreszcie regulujemy zegarki i —„do oddziałów“.

Pogoda jest piękna, słońce oblewa zgliszcza i zwaliska gruzów jaskrawym blaskiem, cienie „bocianów“ kładą się na ziemię wyraźnymi plamami, ghetto świeci czerwienią rozbitych murów, jakby chciało zrobić konkurencję krwawej czerwieni pożarów, szerokim łukiem okalających Wolę. Kłęby gęstych, czarnych dymów przewalają się nad widnokręgiem i raz po raz przesłaniają słońce rudą plamą.

Do uszu naszych dobiega echo dalekich, to znów bliższych detonacji. Warkot motorów przelatujących „Stukasów“ przyciąga nasze spojrzenia ku zachodowi, skąd płynie wzmagający się szybko odgłos silników, by po chwili roztopić się w huku bomb, lecących na domy Woli. Słupy ognia i dymu rozrywają czarny od dymów i czerwony od płomieni pierścień horyżontu, a ziemia drży, przynosząc odgłosy silnych wybuchów.

Wskazówki zegarka przesuwają się dziwnie powoli, a uczucie oczekiwania napina nerwy do ostatnich granic. Aż wreszcie — pusta pozornie przestrzeń wielkiego rumowiska, jakie stanowi teren dawnego ghetta ożywia się w jednej chwili. Ze stanowiska, na którym stoimy z Piotrem i Andrzejem Morro, widać przesunięcia, jakie poszczególne oddziały wykonują, dążąc na podstawy wyjściowe do natarcia. Oto ktoś przebiega pośpiesznie, wykorzystując przesłonę muru, ktoś inny pełznie powoli, co chwila zapadając w rozpadliny.

Podnoszę do oczu lornetkę, by stwierdzić, że „bociany“ wartownicze nie zdradzają żadnym ruchem, by to, co się dzieje na rumowisku, zwróciło ich uwagę. Muszę przyznać, że nam, którzy wiemy, co się dzieje na przedpolu, poza tym patrzymy „zza kulis“, ruch, jaki się odbywa w ruinach, wydaje się zanadto widoczny, mimo iż rudo-plamiste „panterki“, w jakie chłopcy są ubrani, znakomicie zlewają się z czerwonym tłem rumowiska, na którym odbywa się akcja. Dzielę się swoimi uwagami na ten temat z Piotrem i Janem, który nie wytrzymał i przyszedł wraz z adiutantem, by wziąć udział w zamierzonej akcji.

Panuje całkowita cisza. Wieże milczą, jedynie dalekie echo gdzieś z Cmentarza Powązkowskiego przynosi odgłos chaotycznej strzelaniny, która dowodzi, że na obwodzie naszych pozycji rozgrywa się normalna już dla nas rozmowa broni maszynowej. Łatwo odróżniamy nasze kaemy od kaemów przeciwnika, bo choć jedna i druga strona używa tej samej broni, to serie przeciwnika są długie i dowodzą bogactwa amunicji, podczas gdy nasze są jak szczeknięcia złego psa — krótkie i zjadliwe.

Spoglądam na zegarek. Zbliża się godzina 10-a. Równocześnie spokój, panujący od pewnej chwili w ruinach zostaje zakłócony warkotem motoru naszej „Pantery“, która powoli i majestatycznie rusza sprzed „twierdzy“, by za chwilę ukazać się w szeroko otwartej bramie ghetta. Znów spoglądam na wieże i dopiero teraz dostrzegam ruch w ich wnętrzu. Równocześnie w pobliżu zaszczekał nasz karabin maszynowy i odpowiedziały mu długie serie z kilku wież naraz.

Wielka i potężna barykada, która oddziela nasze pozycje na Gęsiej od ziemi niczyjej, rozciągającej się między murem „Gęsiówki“ a nami, okazała się dla naszej „Pantery“ łatwa do przebycia. Przetoczyła się po niej jak po śmietnisku odpadków żelaznych i do łoskotu motorów i jazgotu karabinów maszynowych dołączył się jedynie hałas miażdżonego muru, trzask łamanych desek i szyn żelaznych.

„Pantera“ jest już na wysokości drugiej barykady, którą bierze równie łatwo, jak i poprzednią. Huk karabinów maszynowych milknie na chwilę, jakby Niemcy, zdetonowani pojawieniem się niespodziewanego prawdopodobnie przeciwnika zastanawiali się, co robić dalej. Przerwa to krótka jednak i już nasz czołg znajduje się we wściekłym ogniu kaemów, które przekreślają smagnięciami śmiercionośnych bryzgów lilie harcerskie na bokach.

Przebiegamy teraz z Piotrem i Janem pustą przestrzeń, dzielącą nas od długiego budynku stolarni, do której wpadamy, by pod osłoną muru posunąć się jak najbliżej muru „Gęsiówki“. Biegnę długą halą maszyn, w niskim skłonie omijając wielkie okna. Przeciągłe gwizdy pocisków i wściekły jazgot rykoszetów, odbitych od maszyn, wypełniają hale innym wprawdzie od stuku motorów hałasem, a mimo to ma się wrażenie, jakby spokojna, nieczynna fabryka ruszyła nagle, by rozpocząć dziwną jakąś produkcję. Piotr zwraca mi krzykiem uwagę, bym zanadto nie wystawiał głowy i biegniemy dalej, pochyleni, by za chwilę dopaść szczytowej ściany budynku, której okna wychodzą naprzeciw narożnej wieży „Gęsiówki“.

Starannie wykorzystując przesłonę muru, spoglądamy na „Panterę“, która w tym momencie właśnie oddaje pierwszy strzał. Huk działa łączy się niemal z okrzykiem „hurra“, z jakim chłopcy Kuby dopadają pierwszej wieży. Drugi strzał. Nasza wieża otacza się kłębem pyłu i dymu.

Nie czekając długo, wyskakujemy wraz z Piotrem i biegniemy do otwartych szeroko drzwi garażu, który przylega do wieży. Granat rzucony do środka zabezpiecza nas przed ewentualną niespodzianką i już jesteśmy w środku wraz z kilkoma chłopcami, którzy przeskoczyli wraz z nami.

„Pantera“ powoli odwraca swą wieżyczkę i po chwili nowy huk i znów huk wstrząsają powietrzem, a okrzyki, trzask granatów i serie peemów dowodzą, że inne drużyny wykonują swe zadanie. Ruchem ręki i krzykiem staram się wskazać naszym czołgistom żelazną bramę, na której sforsowanie przyszła kolej i choć wątpię, czy krzyk mój był dla nich słyszalny, jednak czołg rusza, by za chwilę zdruzgotać swym ciężarem potężną, zda się, przeszkodę, która drze się jak papier i wyskakuje z zawiasów otwierając drogę do serca obozu.

W tym samym czasie, kiedy się to odbywa, towarzyszący mi chłopcy usiłują po drzwiach garażu dostać się na dach, skąd oknem można wtargnąć do wieży. Piotr z kilkoma ludźmi trzyma uchylone drzwi garażu, ja po zawiasach zamku i szprosach wdzieram się na dach, by przywrzeć na nim plackiem. Obok mnie zjawia się Krzysztof i teraz razem pełzniemy w kierunku okna wieży, w którym przewieszony przez karabin maszynowy zwisa martwy czy też ranny Niemiec. Wieża rozbrzmiewa jakimś stukotem, który milknie po wrzuceniu granatu do wnętrza.

Wskakujemy przez okno po karku i plecach leżącego Niemca. W kącie wieży na podłodze widzimy drugiego w agonii. Podczas gdy Krzysztof nachyla się nad nim, by zabrać „na wszelki wypadek“ broń, ja zza węgła muru usiłuję dostrzec przez lornetkę, co dzieje się na innych wieżach.

Jedna skrajna płonie, na innych poznaję naszych chłopców. „Pantera“ wolno i systematycznie przenosi ogień swego działa z jednej wieży na drugą według ustalonego z góry schematu, a precyzja z jaką padają pociski, budzi we mnie uczucie prawdziwej dumy. Strzał, kłęby kurzu i dymu i pojedyncze postacie biegnących chłopców — oto widok, który powtarza się z dokładnością maszyny.

Nagle w szkłach lornetki dostrzegam coś, co w tej uregulowanej pozornie grze jest niebezpiecznym zgrzytem. Oto z jednej z wież wyskakują Niemcy. Jeden roluje ścigany bryzgami naszego kaemu. Jeszcze nie padł strzał z działa, a już widzę chłopców Kuby, jak wpadają do wieży. O, gdybym mógł ich powstrzymać ! Nowy huk wstrząsa powietrzem i za chwilę wieża obsadzona przez naszych otacza się chmurą pyłu, z którego powoli wynurzają się postacie żołnierzy. Jednego prowadzą pod ręce dwaj koledzy.

Pcham gońca w ich kierunku, a sam, choć obawiam się tam poważniejszych jakichś strat, przenoszę wzrok na inne wieże, które są w tej chwili celem dla naszego czołgu. „Pantera“ stoi w bramie i razi ogniem bunkier, znajdujący się naprzeciw.

Dostrzegam Jana, który pod osłoną czołgu podbiega i widzę go wykrzykującego coś do Wacka, którego twarz wychyla się przez klapę. Czarny Karol, Laudański i inni przebiegają z ckm'em, by zająć nowe pozycje za przesłoną wału z kamieni, już wewnątrz „Gęsiówki“, kilkanaście metrów przed czołgiem.

Zbiegam schodami na dół, by za chwilę znaleźć się u stóp wieży, za murem. Po chwili dołącza się do mnie Piotr, który kilku skokami, drogą utorowaną przez czołg, przebiega bramę, aby zapaść w jakiś rów znajdujący się przed nami.

Teraz już wyraźnie widzimy, jak z budynków i wież Niemcy pryskają bezładnymi grupkami, uciekając w ruiny „Starówki“. Ścigają ich serie naszych kaemów, a wieża, którą przed chwilą opuściłem, rozbrzmiewa warkotem elkaemu, tego, co przed chwilą jeszcze razil nas swiom ogniem. Coraz częściej widać przebiegających chłopaków, którzy podciągają broń maszynową ku przodowi, na wysokość pierwszych baraków.

Dziwi nas zupełny brak oznak jakiegoś ruchu w pustych, zda się, budynkach. Do tej pory wszystko odbywa się jak w zegarku. Strzelanina milknie powoli. Ogień działa umilkł i teraz znów „Pantera“ posuwa się w kierunku pierwszego z rzędu baraku.

Wołam Laudańskiego i Karola, by usunęli się nieco z drogi i żelazny kolos przetacza się koło nas, by za chwilę stanąć jak zamurowany, gdyż widok, który otworzył się przed naszymi oczami był co najmniej dziwny.

O ile dotychczas niepokoiła nas nieobecność ludzi na terenie, w który wtargnęliśmy, to teraz nagle drzwi baraków rozwarły się pod naporem, a całe przedpole zaroiło się masą pasiatych postaci, biegnących w naszą stronę z niebywałym krzykiem i wymachiwaniem rąk, odgradzając nas tym samym jakby żywym murem od uciekających Niemców. Radość z uwolnienia promieniała z wszystkich twarzy. Była ona na pewno większa od naszej, zmąconej faktem, że przez chwilę byliśmy bezradni wobec nieprzyjaciela. Kaemy nasze musiały zamilknąć, co Niemcy wykorzystali, uciekając długimi susami w kierunku Starego Miasta.

Przez moment poczułem, jak gardło moje ściska skurcz radości, że zdążyliśmy na czas. Obawialiśmy się bowiem, by Niemcy nie zlikwidowali więźniów przed naszym przybyciem. Ale gdy poczułem się nagle uwięziony przez masę cisnących się do mnie *Haeftlingów*, usiłujących w różnych językach wyrazić swoją wdzięczność i radość z uwolnienia, zdałem sobie sprawę z trudności położenia i nakazałem ostro kierować się wszystkim do dużego murowanego garażu, który przylegał do muru. Pasiasta masa potulnie, choć radośnie wykonała ten rozkaz i nasze kaemy mogły zacząć swą przerwaną muzykę, która dla wroga była muzyką śmierci.

Od lewego skrzydła, chłopcy kolejno ubezpieczani przez czołg i sąsiadów, zaczęli penetrować baraki. Posunęliśmy się ku przodowi, jedynie Piotr został z uwolnionymi. Do budynku Zarządu wpadł Giewont z jednym ze swych plutonów, ja z Janem i adiutantem wpadliśmy za nim.

Widok, który ukazał się naszym oczom, stanowił widomy znak całkowitego zaskoczenia, jakim nasz atak był dla Niemców. W dużej, pięknymi meblami, aczkolwiek niegustownie umeblowanej sali, stał duży stół, nakryty białym obrusem, a na nim waza z dymiącą jeszcze zupą, wina i wódki. Jedynie powywracane krzesła dowodziły, że uczta została przerwana niespodziewanie, a biesiadnikom bardzo było śpieszno opuścić piękną salę. Wielki, antyczny zegar w kącie sali poważnie wydzwaniał 11-ą.

Sypnęły się dowcipy, a Giewont, wypchnąwszy część ludzi na ubezpieczenie, zaczął celebrować rozpoczętą ucztę. Wesołość i radość powiększała się w miarę, jak przybywali wciąż nowi koledzy przynosząc broń, granaty, amunicję — tak cenne dla nas zdobycze.

Opuściłem rozbawione towarzystwo, nakazując Giewontowi zaciągnąć koniecznie ubezpieczenia i patrolami przetrząsnąć teren całej „Gęsiówki“ i udałem się wraz z Janem do uwolnionych. Natychmiast otoczyła nas zwarta ciżba rozpromienionych postaci. Posypały się błogosławieństwa, ktoś usiłował ucałować mi rękę, co wprawiło mnie w najwyższe zakłopotanie. Zaraz też rozpoczęły się chóralne niemal prośby : — „Dajcie nam broń, dajcie mundury, chcemy walczyć z wami“. Ponad innymi górowały głosy polskie. Ten i ów podawał swoje nazwisko. Wielu okazało się obrońcami ghetta.

Patrzyłem na ich twarze rozradowane, a myśl moja wybiegła do tych strasznych chwil, kiedy w obliczu tragedii, jaką przeżywali nasi współobywatele w oblężonym ghetcie, czuliśmy całą swą bezsilność. Oddział był wtedy „na dorobku“. Mieliśmy zaledwie kilka „Stenów“, jakiś elkaem zdobyty za cenę życia naszych kolegów i wszystko, co mogliśmy zrobić, to oddać tę broń — jak nakazywał rozkaz „Grota“ — bohaterskim obrońcom.

Pamiętam odprawę, na której zakomunikowałem chłopcom ten rozkaz. Widziałem, że trudno im będzie rozstać się z bronią, z takim trudem zdobytą, ale nie odezwał się żaden głos protestu i jedynie nieśmiała propozycja : — „Czy nie moglibyśmy z tym, co nam zostanie spróbować zlikwidować przynajmniej jedną placówkę niemiecką, by swoją cegiełkę dołożyć“, była dowodem zrozumienia dla bohaterskich obrońców ghetta.

Dołożyliśmy i tę cegiełkę, a skromna rozmiarami akcja odbywała się w miejscu o kilkaset kroków zaledwie odległym od tego, w którym znajdowaliśmy się obecnie, a podziękowania przyszły z ust tych, którym wtedy istotnie skutecznej pomocy nie byliśmy w stanie okazać. Poleciłem kilku energiczniejszym uformować z uwolnionych jakąś względnie porządną kolumnę i zaprowadzić ich do „twierdzy“, gdzie Fil, nieoceniony kwatermistrz, miał zająć się nakarmieniem i umundurowaniem uwolnionych.

Sam udałem się do pułkownika Radosława, by mu zameldować, że „zadanie wykonane, więźniowie uwolnieni“ i prosić go o zgodę na zatrzymanie tych, którzy wyrażą chęć walki w moim oddziale, oraz o dyspozycje dla pozostałych.

Uścisk dłoni pułkownika i krótkie „dziękuję“ było aż nadto wymowne, a zgoda na zaciąg i umundurowanie przyjęta została przez uwolnionych z najwyższym entuzjazmem.

Z jakim gorączkowym pośpiechem zrzucali oni swe pasiaki, by ubrać się w mundury, które do niedawna mieli prawo nosić jedynie ich prześladowcy. Ile radości promieniało z twarzy tych, którym tylekroć śmierć zaglądała w oczy.

Zygmunt i Wacek dobierali mechaników do obsługi czołgów i samochodów. Fil poszukiwał kucharzy. Zgłaszali się krawcy, szewcy i fryzjerzy. Każdy chciałby walczyć w oddziale, który ich uwolnił i widziałem pewien zawód w oczach tych, których musiałem przekazać innym oddziałom.

Całe to targowisko odbywało się w atmosferze wielkiej radości, gdyż natarcie na „Gęsiówkę“, poza uwolnieniem Żydów, przyniosło moc broni i amunicji, a maskarada, która się odbywała na podwórzu „twierdzy“, dawała coraz powód do ogólnej wesołości, gdyż z magazynu od Fila wynurzał się jakiś amator dziwnego nakrycia głowy, jakim bez wątpienia był pokrowiec od hełmu lub delikwent ubrany w mundur o wiele nań za duży lub za mały.

Trzask rozrywających się w podwórzu pocisków z moździerza przerwał ogólną wesołość i wszyscy schronili się do budynków. Jedynie grupka sanitariuszy schodziła powoli niosąc rannego, niedawnego *Haeftlinga*, obecnie żołnierza Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, którego twarz mimo bólu promieniała radością, bo wokół widział życzliwe i zatroskane twarze braci, walczących o wspólną sprawę.

KAPITAN JERZY

Przekłady z poetów angielskich

KTÓRZY SZUKAJĄ

(*The Seekers*)

Nie mamy przyjaciół, ni dziewcząt, ubogie są nasze progi —
lecz wiarę w Miasto Niebieskie na drugim końcu drogi.

Nie ma na ziemi pociechy dla takich, jak my, tułaczy —
w pogoni za Świętym Miastem, którego z nas nikt nie zobaczy.

Nie dla nas świeckie radości i spokój i życie bez krzywdy,
szukamy Skrytego Miasta, którego nie znaleźć nam nigdy...

Wciąż tylko droga i świty i słońce, wiatry i deszcze,
i pod gwiazdami ognisko, i sen — i droga wciąż jeszcze.

Szukamy Bożego Miasta, gdzie piękno wdzięczy się niebu,
a znajdujemy gwar targu i dźwięki dźwonów pogrzebu.

I nie masz Złotego Miasta gdzie lud promienne ma lica,
lecz wszędzie grody bolesne i płaczków tłum po ulicach.

Idziemy pyłem śróddrożnym, aż dzień nasz z mrokiem się zbrata,
aż o zachodzie ujrzymy wieżyce na kresach świata.

Idziemy od świtu do nocy, kędy dnia kończą się szańce,
szukając Świętego Miasta za nieb dalekim krańcem...

Nie mamy przyjaciół, ni dziewcząt, ubogie są nasze progi —
lecz wiarę w Miasto Niebieskie na drugim końcu drogi...

JOHN MASEFIELD

ŻOŁNIERZ

(*The Soldier*)

Gdybym miał kiedyś umrzeć — pomyśl czasem o mnie,
że gdzieś tam, na obczyźnie, jest obcy szmat pola,
co zawsze będzie Anglią...i że tam, najskromniej
bogaty proch bogata skryła w sobie rola.

Proch urodzony w Anglii, co znów jej był echem,
co kwiaty jej ukochał i przemierzył drogi ;
ciało Anglii angielskim dyszące oddechem,
w jej strumieniach skąpane przez domowe bogi.

I pomyśl, że to serce, choć w daleką niwę
odeszło, gdzie ból świata w Bogu się zatracił —
przecież odbija w sobie myśl, co była chlebem

i dźwięki i obrazy, sny Anglii szczęśliwe,
i uśmiech, nauczony kiedyś od przyjaciół
i dobroć serc spokojnych pod angielskim niebem.

RUPERT BROOKE
przełożył *WŁODZIMIERZ LEWIK*

Myśli o przymierzu polsko - brytyjskim

Artykuł specjalnie napisany dla „Polski Walczącej“

Przypuszczam, że więcej Polaków mówi i czyta dziś z łatwością po angielsku, aniżeli kiedykolwiek przedtem w historii. Przez stulecia największego rozkwit Polski, język angielski nie należał jeszcze do rzędu języków wielkich. Aż do czasu rozbiorów Polski i jeszcze w późniejszych czasach, wielka międzynarodówka sfer wyższych posługiwała się tylko językiem francuskim. W ostatnim zaś wieku język niemiecki zaczynał wypierać francuski.

W Anglii Jerzego III i królowej Wiktorii Polska cieszyła się żywą sympatią, ale trzeba szczerze przyznać, że nie była to sympatia oparta na jakiejś bliższej znajomości, ale raczej ogólne współbrzmienie z każdym, kto walczył przeciwko monarchom kontynentalnym, czy to był car, czy król pruski, czy też cesarz austriacki. Anglik owych czasów, choć miał wiele powodów do sympatii dla króla pruskiego, nie pragnął przecież, by on, czy też jakikolwiek inny monarcha europejski stał się zbyt silny. To więc, a zarazem i bardziej wielkoduszne odruchy wywoływały dobry odzew wobec wszystkich powstań polskich aż do r. 1863.

W szkole Benedyktynów, do której uczęszczałem około 30 lat temu, znajdowało się 12 polskich chłopców, którzy mieli swego własnego nauczyciela; był to jednak, zdaje się przypadek raczej odosobniony. W tym też okresie jedynymi Polakami ogólnie znanymi wśród ludzi wykształconych w W. Brytanii byli Joseph Conrad — Polak, który po mistrzowsku opanował, zarówno język angielski jak i siedem mórz, które wtedy przebiegała angielska marynarka handlowa oraz Paderewski, mistrz sztuki, nieznającej granic ani przegród językowych; nieliczni tylko mogliby może jeszcze dodać panią Curie.

Lista polskich postaci historycznych, które Anglik — w ulubionej zabawie salonowej — mógłby szybko wymienić, była niewielka: Chopin, którego marsz żałobny towarzyszył pierwszym filmom, zrobionym z okazji pogrzebu Edwarda VII, i wywarł głębokie wrażenie na publiczności angielskiej, Kopernik, Kościuszko i mniej znany, aniżeli Conrad, ale jednak dość popularny dzięki „Quo Vadis“, współczesny powieściopisarz Henryk Sienkiewicz.

A dziś — jakaż zmiana! Przez niewiarygodny zbieg okoliczności i wydarzeń — przeważnie niestety tragicznych — dziesiątki tysięcy Polaków żyły w W. Brytanii niekiedy przez przeciąg sześciu lat, a naogół trzech lub więcej oraz zawiązały się setki małżeństw. Zapowiada się na to, że ta wspólnota będzie poprzez wielu utrzymywała się nadal.

Niestety nie było żadnej wymiany w odwrotnym kierunku, nie było dziesiątek tysięcy żołnierzy brytyjskich którzyby osobiście poznali życie w Polsce, choć pewna liczba jeńców wojennych, którym udało się uciec, w swojej drodze do domu przeszła właśnie przez Polskę i dała świadectwo swoich ciężkich przeżyć z ostatnich dwu czy trzech lat.

Ale jakże nikłe i niedostateczne było to wzajemne przenikanie się dwu narodów, żyjących na przeciwnych krańcach Europy, jeśli je uznać za przygotowanie do nagłego kataklizmu, jaki nawiedził oba nasze narody. Jest to kataklizm obejmujący nas wszystkich. Jest to zagrożenie wszystkiego, co, jak myśleliśmy, było już utrwalonym i niewątpliwym dorobkiem rozwoju cywilizacyjnego na przestrzeni wieków.

Dla chrześcijanina ostatnie wydarzenia — jak wszystko zresztą — są zesłane przez Opatrzność. Doświadczają nas one za wiedzą i zezwoleniem tej mocy Bożej, która stworzyła świat i człowieka. Historia narodów wybranych, poprzez które dokonało się Wcielenie i Odkupienie jest pełna przykładów nieoczekiwanego zwycięstwa brutalnej siły i złych ludzi, na krótki przeciąg czasu narzucających swoją wolę innym. I w tejże właśnie historii Atylla został nazwany przez pierwszych chrześcijan „biczem Bożym“.

Wojny, podboje i rozproszenie narodów są brzemienne w skutki, wykraczające daleko poza pole widzenia któregokolwiek z uczestników wydarzeń. Zdobywając Galię, Juliusz Cezar wytyczył drogi, którymi 200 lat później kroczyli głosiciele nauki Chrystusowej, biskupi, którzy mieli Francuzów nawrócić na chrześcijaństwo i dzięki którym Francja miała się stać najstarszą córką Kościoła. Protestanci angielscy, posłuszni zasadom nieszczęsnej polityki, zastosowali presje gospodarcze, które wygnały Irlandczyków do Ameryki i Australii. Stali się oni główną ostoją i ośrodkiem przyciągającym kościoła katolickiego w krajach, które z czasem miały odegrać olbrzymią rolę w historii całego świata.

Gwałtowne przeobrażenia historyczne i przymusowe wędrówki narodów przynoszą ze sobą zarówno szkody jak i zyski. I może ta myśl stanie się pociechą dla wygnańców, że Opatrzność zechce tak pokierować sprawami, iż to, co w danej chwili wygląda jedynie na tak stary, aż nazbyt dobrze znany dziejom ludzkości tryumf niesprawiedliwości i brutalnej siły mocniejszego nad słabszym — na dalszą metę w wynikach swych okaże się wielkie i błogosławione.

Przez wieki ludzie cierpiący w więzieniach zachowali niezachwianą wiarę, że sprawiedliwość w końcu zwycięży; i wierzyli tak w świecie, odległym od ich świata i wśród społeczeństwa, od którego doznawali cierpień. Jeśli w dwudziestym stuleciu ciemięstwo rozporządza siłą większą niż kiedykolwiek, jeśli rządy totalistyczne dnia dzisiejszego dysponują nieskończenie doskonalszymi środkami, by narzucić swoją wolę, to jednak i to także jest niewątpliwe, że dzisiaj cały świat czuje się odpowiedzialny za wszystkie swoje części.

W rzeczywistości nie mogą istnieć żadne żelazne kurtyny, bo wszelkie wynalazki nowoczesne i cała cywilizacja naszych czasów idą przeciw usiłowaniu ukrycia jakiejkolwiek części globu ziemskiego przed obserwacją i wiedzą reszty ludzkości. 500 lat temu św. Augustyn dał wyraz myśli, że istnieją pewne wyroki, pewne nieomylne osądzenia, które świat cały wydaje.

Sprawa wolności i niepodległości Polski, o którą szła walka z Niemcami, ciągle jeszcze domaga się załatwienia — tym razem z innym sąsiadem. Nie jest w naszej mocy dać zapewnienie, że walka Polski o niepodległość nie będzie długa i ciężka, ale jesteśmy pewni, że będzie ona podjęta i że cały świat będzie po stronie tych, którzy ją podejmą.

Przymierze zawarte w r. 1939 oraz długa i trudna wojna z Niemcami, w której Polacy i Brytyjczycy stanęli ramię przy ramieniu, do gruntu zmieniły uczucia Brytyjczyków w sprawie niepodległości Polski. W czasach pierwszych rozbiorów W. Brytania dawała wyraz swemu oburzeniu. W ciągu wieku XIX-go żywiła wprawdzie gorącą sympatię, ale było to z natury rzeczy uczucie nieokreślone i raczej oderwane od rzeczywistości. W ciągu ostatnich siedmiu lat Polska stała się dla nas rzeczywistością dotykalną, a Polacy ludźmi z krwi i kości. Przełamali oni wyspiarskie i nieprzystępne nastawienie, stanowiące największy szkopuł, od którego ucierpiał zarówno naród brytyjski, jak i polityka brytyjska.

Dziś zdajemy sobie w pełni sprawę, że los Europy jest wspólny, niepodzielny, i że wszyscy wyznawcy idei wolnego życia są sprzymierzeńcami i tymi sprzymierzeńcami zostaną, tak długo, jak życie to jest zagrożone.

DOUGLAS WOODRUFF

przełożyła

ANTONINA JANOWSKA

Autor niniejszego artykułu jest znakomitym dziennikarzem i publicystą angielskim. W latach 1928–1937 *był on członkiem redakcji „The Times“. Obecnie jest wydawcą i redaktorem dwu pism: „The Tablet“ i „Free Europe“. Ma on w swoim dorobku kilka książek m.i. „Plato's Britannia“ i „British Empire“. Liczy się on w tym kraju do gorących, oddanych i konsekwentnych przyjaciół Polski; ustala stosunek do niej na podstawach etyki chrześcijańskiej.*

Zaćmiony pokaz

... A rozprawa polityczno-sądowa przeciw głównym zbrodniarzom wojennym niemieckim trwa. Wszczęta oskarżeniem ogłoszonym w Berlinie 18 października 1945, prowadzona niemal dzień w dzień z nielicznymi przerwami w Norymberdze od 20 listopada 1945, dobiegła ona w ciągu marca i w początku kwietnia do kolejnego postawienia poszczególnych oskarżonych, wspomaganych przez obrońców i świadków, oko w oko z oskarżycielami i sędziami. Herman Goering, potem Rudolf Hess, potem Joachim Ribbentrop, potem Wilhelm Keitel, za którymi idą i pójdą dalsi, w świetle własnych twierdzeń, w ogniu pytań, w poszukiwaniu odpowiedzi, tworzyli pasmo obrazów zawsze wyrazistych i zwykle jaskrawych.

Wobec tego, że w Norymberdze na ławie oskarżonych siedzą, jako t.zw. główni zbrodniarze wojenni, uczestnicy zastępu kierowniczego Trzeciej Rzeszy, którzy bezpośrednio współdziałali z Adolfem Hitlerem, dział pierwszy oskarżenia, o t.zw. spisek przeciw pokojowi i wolności narodów, góruje na ogół nad dalszymi o zbrodnie wojenne i przeciw poczuciom ludzkim.

Czy było świadome, najdokładniej obliczone, najstaranniej przygotowane, dążenie do wojny zdobywczej, do zagarnięcia krajów innych, do panowania nad innymi?

Czy w tym dążeniu pominięto, obalono, pogwałcono wszelkie prawo i wszelkie umowy międzynarodowe zarówno naprzód w uderzeniu wojennym, jak następnie w przywłaszczeniu sobie obcych obszarów?

Czy w opanowywaniu i ujarzmianiu narodów szalał bezmiar zbrodni, rzezi, udręki?

Sześć lat wojny nagromadziło stosy bezecnych działań, dziś dowodów, których nic nie zetrze, nie zagłuszy, nie przekrzyczy. Oskarżeni objaśniają. Każde niemal ich słowo staje się, miast obroną, uwypukleniem ciążących na nich win.

Tak, to pewne, że kierowniczy zespół Trzeciej Rzeszy ma na sumieniach zbrodnicze przedsięwzięcie bez czci i wiary, bez granic i miary, a im głębiej badanie sięga w wydobywanie ich własnych zeznań i oświetleń, tym dobitniej uwydatnia się potworność ich działań nieokiełznanych żadnymi nakazami uczciwości.

Lecz, gdy to pasmo zbrodni w pokazie w Norymberdze przesuwa się przed oczyma świata, wywołuje ono, dzień w dzień, jakieś natarczywe zaniepokojenie:

— Tak, to było wczoraj...minęło... czy minęło?...jak jest dzisiaj?

To rzeczywistość woła, w oczy się rzuca, szarpie.

Złamany jest zamach Niemiec na wolność narodów, wygnane ich władanie nad narodami, zniesiony ich zabór ziem cudzych, zgniecione ich urąganie prawu, ale...od końca wojny Rosja idzie ławą zamachów na wolność narodów, narzuca im swe władanie, zagarnia ich ziemie, urąga prawu ciągle i wszędzie.

W Norymberdze sądzą Niemców, a ciągle się w umysłach całego świata plącze i Rosja:

Ktoś przede mną ciągle stąpa...
Ktoś się za mną włóczy wciąż...

Już w samym wybuchu wojny i w jej pierwszych niemal dwu latach związek ten jest nierozerwalny.

Ribbentrop powiada, przedstawiając dowody:

— Zarzuca się nam spisek przeciw pokojowi i innym narodom. Ale nie byliśmy sami. Spiskowaliśmy z Rosją, układając się z nią przed uderzeniem na Polskę, w tajnej dodatkowej umowie z 23 sierpnia 1939, której oto tu dokładne brzmienie, o rozbiór Polski.

I to wszystko prawda niezbita.

Goering mówi również nie gołosłownie:

— Zarzuca mi się podpisanie dekretu z 7 października 1939 o wcieleniu Polski Zachodniej do Rzeszy. Dekret wydałem w chwili, gdy państwo polskie, jako takie, przestało istnieć. Zwracam również uwagę na stanowisko, które było zgodne z naszym, zajęte w tej sprawie przez komisarza spraw zagranicznych Mołotowa.

Znowu prawda niezbita, gdyż Rosja, jednocześnie z wcieleniem nieprawnym Polski Zachodniej do Rzeszy, wcieliła tak samo nieprawnie Polskę Wschodnią do Związku Sowieckiego.

Obrońca Goeringa dr. Stahmer, borykając się z oskarżeniami o nieludzkie zbrodnie niemieckie, woła 8-go marca 1946:

— Oto spis świadków dla stwierdzenia, że zbrodnia Katynia dokonana była przez Rosję.

W sądzie zamieszanie, zakłopotanie, odłożenie.

Lecz, im dalej w las, tym więcej drzew. Na początku wojny wspólnictwo Rosji z Niemcami. Pod koniec wojny przejęcie przez Rosję po Niemcach zbrodniczego wydzierania narodom wolności. I tu dopiero, gdzie tknąć, wszystko tak samo w istocie zbrodni i w niedoli ofiar.

Myślą przewodnią obrony każdego z głównych zbrodniarzy wojennych niemieckich, oskarżonych o najazdy na sąsiadów i o opanowanie ich krajów, jest zawsze to samo. Rzesza niemiecka, mówią, musiała zapewnić swe bezpieczeństwo. A przecież obecnie Rosja twierdzi stale i uparcie, że tylko dla swego bezpieczeństwa zagarnęła i opanowała dziesięć krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Nie ma różnicy między zbrodniczością jednego i drugiego przedsięwzięcia.

Nad sądem w Norymberdze zasnuł się złowrogi cień:

— Co sądzicie? Przeszłość? W imię jakiej teraźniejszości? Dwie miary? I kto sądzi?

Tych pytań, które zaćmiewają pokaz w Norymberdze, nic nie odegna.

STANISŁAW STROŃSKI

Od republiki ludowej do sowieckiej

Państwa Europy Środkowo-Wschodniej, znajdujące się w rosyjskiej sferze wpływów, weszły w nowy okres rozwoju, który można by nazwać okresem „republik ludowych“.

W ciągu ubiegłych dwu lat, 1944 i 1945, okupacja sowiecka stworzyła korzystne ramy dla powstawania radykalnie lewicowych bloków politycznych, t.zw. „frontów“, będących narzędziem opanowania poszczególnych krajów od wewnątrz przez czynniki komunistyczne, jawne lub też ukryte w ugrupowaniach pokrewnych. Jednocześnie życie gospodarcze i kulturalne tych krajów było coraz bardziej dostosowywane, upodabniane do systemu sowieckiego, z zachowaniem jednak odrębności poszczególnych terenów. W ten sposób w pasie, oddzielającym właściwe terytorium Związku Sowieckiego od obszarów, będących pod wpływem świata zachodniego, powstał szereg organizmów, przechodzących okres przyśpieszonej przemiany we wszystkich niemal dziedzinach życia.

Najszybciej zdają się biegnąć wypadki w Jugosławii. Przebiegająca tam w szybkim tempie rewolucja polityczna, gospodarcza i społeczna znalazła swój wyraz ustrojowy w postaci zmiany konstytucji, przekształcającej Królestwo Jugosłowiańskie na Federacyjną Republikę Ludową. Konstytucja ta została wprowadzona w życie dnia 1 lutego 1946 roku.

Przemawiając w dwa tygodnie później na jej temat, główny teoretyk reżimu titowskiego, Mose Pijade, wyjaśnił sens przeobrażeń, jakie zaszły od chwili objęcia władzy w Jugosławii przez Komitet Oswobodzenia Narodowego. Republika ludowa — oświadczył on — jest stadium pośrednim na drodze rozwoju od reżimu burżuazyjnego do doskonałego, pełnego państwa socjalistycznego, jakim jest Rosja Sowiecka. Osiągnięcie tej pełni jest ideałem, do którego dążą ruchy rewolucyjne, wyniesione na powierzchnię życia politycznego Europy wypadkami wojennymi od roku 1941. Ideał ten jest jeszcze dość odległy — podkreślił Pijade — lecz zamierzamy doń dążyć i osiągnąć go w możliwie najkrótszym czasie. Wówczas republika ludowa przekształci się w republikę sowiecką.

Jeżeli chodzi o inne państwa rosyjskiej sfery wpływów, to Bułgaria i Albania są bardzo niedalekie od osiągnięcia etapu, który Jugosławia już przekroczyła. Tym niemniej jednak nie zostało to dokonane w sposób formalny. Jest to prawdopodnie sprawa najbliższej przyszłości.

Trzy inne państwa, oczekują właśnie wyborów; zadaniem tych wyborów będzie, w przeciwieństwie do wyborów w sensie zachodnio-europejskim, nie ujawnienie siły poszczególnych partii, lecz ukrycie słabości jednej z nich. Państwa te: Czechosłowacja, Rumunia i Polska muszą w każdym razie poczekać na dopełnienie formalności, zanim zachodzące w nich rewolucyjne przemiany znajdą formalny, ustrojowy wyraz.

Jeżeli chodzi o dwa inne państwa, które dotychczas zdawały się cieszyć wcale znacznym, jak na warunki okupacji sowieckiej, zakresem swobody politycznej, Węgry i Finlandię, to zaszłe w nich na przełomie marca i kwietnia wypadki wzmocniły wbrew formalnemu kluczowi partyjnemu, stanowisko komunistów. W obu tych państwach ministerstwa spraw wewnętrznych, wraz z całym aparatem bezpieczeństwa, przeszły w ręce wypróbowanych agentów komunistycznych. Obaj oni nie kryją się ze swymi zamiarami „bezwzględnego ukrócenia poczynań opozycji, hamujących dążenia rewolucji ludowych“. Tak więc i w tych krajach proces zbliżania się do pośredniego, ograniczonego celu, jakim jest republika ludowa, niewątpliwie zostanie przyśpieszony.

Praktyczne znaczenie terminu „republika ludowa“ można odcyfrować, przyglądając się bliżej samej Jugosławii. Politycznie oznacza on istnienie tolerowanej, choć szykanowanej oraz tłumionej opozycji, której nie daje się żadnego wpływu na rządy. Pozostaje ona raczej jako cel ataków, straszak, służący do cementowania jedności poszczególnych odłamów rządzącego „frontu“.

Gospodarczo oznacza republika ludowa system gospodarki kierowanej, znajdującej się pod przemożnym wpływem państwa, będącej narzędziem politycznym, lecz pozostawiającej ograniczone pole działania przedsiębiorczości prywatnej. Radykalna reforma rolna jest wstępem, etapem pośrednim, w kierunku kolektywizacji.

W dziedzinie kulturalno-religijnej nie prowadzi się otwartej agitacji bezbożniczej, jednakże cały system wychowawczy przygotowuje i zapowiada jej podjęcie, gdy tylko stworzone będą po temu odpowiednie warunki. W międzyczasie toczy się podjazdowa walka z religią — w formie rzekomo żywiołowej propagandy oraz wystąpień o charakterze na pozór jednostkowym. Tak jest w Jugosławii najbardziej zaawansowanej w tym kierunku. Ku podobnemu stanowi rzeczy zmierzają, z rozmaitymi lokalnymi odmianami, wypadki w pozostałych państwach sfery sowieckiej.

Jeżeli ktokolwiek mógłby mieć jeszcze wątpliwości, jaki jest ostateczny cel sowieckiego planowania politycznego w wasalnych państwach Europy Środkowo-Wschodniej, to wątpliwości te zostały wyjaśnione w przemówieniu długoletniego szefa Kominternu, Jerzego Dymitrova, odkomenderowanego z Moskwy do Bułgarii dla odgrywania roli zbliżonej do tej, jaką gra Tito w Jugosławii czy też może raczej Bierut w Polsce.

Przemawiając dnia 3 marca 1946 roku Dymitrov stwierdził m.in.:— „Nieraz partie komunistyczne muszą zawierać chwilowe przymierza z innymi partiami, czasem muszą chwilowo rezygnować z haseł i metod rewolucyjnych, występując pod maską zwykłych partyj demokratycznych. Są to jednak tylko posunięcia taktyczne, a nie odstępstwa od linii generalnej. Przymierza z innymi partiami — zapowiedział na pociechę swych towarzyszy Dymitrov — potrwają jednak tylko tak długo, dopóki nie powstaną warunki wprowadzenia prawdziwie socjalistycznego porządku“. „Gdy chwila dojrzeje do działania — ciągnął dalej Dymitrov — na historycznej scenie pozostanie tylko jedna partia komunistyczna: partia Lenina i Stalina“. „Nasza partia musi trwać i będzie trwała aż do historycznego momentu, kiedy doskonałe społeczeństwo komunistyczne stanie się rzeczywistością, gdy wszystkie inne partie staną się zbędne... Kiedy komunizm w całej swej doskonałości zostanie wprowadzony w życie, partia zleje się z narodem, a naród z komunistycznym społeczeństwem, wówczas historyczne zadanie partii komunistycznej będzie spełnione“.

Cel zarysowany w przemówieniu Pijade'go odsłonięty jest przez Dymitrova z brutalną bezwzględnością, nie pozostawiającą już żadnych wątpliwości. Jeżeli zaś przemówienia te porówna się z mową Stalina z 9 lutego 1946 roku oraz z mowami wyborczymi Mołotowa, Aleksandrowa i innych przywódców Związku Sowieckiego, wyznaczającymi komunistycznej Rosji nieograniczone cele w skali światowej, to wypadki rozgrywjące się w rosyjskiej sferze wpływów nabierają pełnej wymowy. Sfera ta bowiem jest niczym innym, jak doświadczalnym polem, w jaki sposób przeszczepiać „doskonałe państwo komunistyczne“ na nowe organizmy. Jest to laboratorium sowieckiej inżynierii politycznej i społecznej, wypracowujące nowe sposoby działania, nowe formuły.

Ci, którzy łamią sobie głowę nad szukaniem odpowiedzi na pytanie: „Czego chce Rosja?“ — tracą niepotrzebnie czas, gdyż odpowiedzi tych dostarczają z naddatkiem sami sowieccy mężowie stanu. Tak, jak propaganda hitlerowskich Niemiec, tak i Rosja Sowiecka niewątpliwie posługuje się kłamstwem, oszczerstwem i oszustwem w swych drobnych chwytach agitacyjnych. Natomiast, jeżeli chodzi o cele zasadnicze, to oba totalizmy nigdy nie ukrywały swych celów zasadniczych. Były one zawsze wypowiadane i drukowane ze zdumiewającą szczerością. Przemówienie Dymitrova jest tu chyba wcale niezłym, a wcale nie jedynym przykładem.

M. K. DZIEWANOWSKI

Przegląd tygodniowy

PRZED DECYDUJĄCĄ PRÓBĄ

Od roku — od zakończenia wojny z Niemcami i konferencji w San Francisco — nad polityką światową góruje zagadnienie, czy dwa światy: świat zachodniej demokracji i świat wschodniego totalizmu, mogą współżyć harmonijnie, czy też nie. Z każdym ubiegłym miesiącem stawało się jaśniejsze, że póki polityka Rosji nastawiona jest na imperialistyczną ekspansję i budowanie olbrzymiego imperium opartego na niewolnictwie całych narodów — współpraca ta nie jest możliwa. Udział Rosji w O.N.Z., okupiony zresztą poświęceniem przez demokracje wszystkich zasad, o które walczyły, był od początku paradoksem: Rosja, kraj imperialistyczny, równie nie pasuje do Organizacji narodów „miłujących pokój", jak np. nałogowy pijak do towarzystwa abstynentów.

Ale do niedawna Zachód nie chciał się pogodzić z tym faktem. Wciąż czekano na decydującą próbę, mającą wykazać, czy istnieje możliwość współpracy z Rosją. Jednocześnie podjęty został wysiłek osiągnięcia tej współpracy innymi, niż dotychczasowe sposobami.

Taki bowiem jest sens nowej „sztywnej" polityki amerykańskiej, której wyrazem była w szczególności ostatnia mowa prez. Trumana. Ameryka wyrzekła się zbankrutowanej polityki ustępstw, polityki „*appeasement'u*" i przeszła na politykę pokazywania swej siły (przy jednoczesnej jej rozbudowie) oraz obrony zasad Karty. Celem tej polityki jest położenie kresu dalszemu postępowi imperializmu sowieckiego, jako wstępu do próby wyparcia wpływów sowieckich jak najdalej na wschód.

BILANS SPRAWY PERSKIEJ

Persja była pierwszą próbą sił między Ameryką, a Rosją. Nie stała się jednak ona próbą rozstrzygającą. Wyniki kryzysu perskiego nie są zresztą jeszcze ostateczne. Będzie je można w pełni ocenić dopiero po 6 maja, kiedy upływa termin ewakuacji wojsk rosyjskich.

Jak dotąd Rosja osiągnęła niemal wszystko, czego chciała. Ma w kieszeni obietnicę koncesji naftowej i zapewniła faktyczną autonómię Azerbejdżanu. Wpływy brytyjskie w Teheranie zostały zredukowane. Co więcej, Rosja nie musiała się tłumaczyć z jaskrawego pogwałcenia swych zobowiązań. Pozwolono jej sabotować prace Rady Bezpieczeństwa, nie zmuszając do jasnego wypowiedzenia się, czy chce należeć do Organizacji, podporządkowując się jej zasadom, czy też raczej ostatecznie z niej wystąpić. W praktyce nie przeszkodzono temu, by rokowania persko-sowieckie toczyły się pod presją obcych wojsk na terytorium Persji.

Można oczywiście wskazać na to, że sytuacja Persji jest lepsza niż można było oczekiwać przed trzema miesiącami. Dzięki stanowczej postawie Ameryki, premier perski mógł wytargować lepsze warunki i zachować przynajmniej niepodległość swego kraju. Sytuacja Persji jest bez porównania lepsza, niż np. sytuacja Polski.

Ale ostateczne wnioski trzeba odłożyć — jak powiedzieliśmy — do 6 maja. Wcale nie jest pewne, czy Rosjanie opuszczą północną Persję. Co więcej, wydaje się, że terrorem i „piątą kolumną" tak przygotowali teren, że w wyniku wyborów uzyskają decydujące wpływy w nowym parlamencie.

Po prostu było już może za późno na pełne uratowanie Persji; zbyt długo tolerowano gwałty sowieckie. Przecież jeszcze trzy miesiące temu Ameryka nie interesowała się w ogóle tym krajem!

CO PRZYNIESIE ZJAZD PARYSKI

W każdym razie zbliża się teraz nowa, bardziej może decydująca próba. Będzie nią spotkanie ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw w Paryżu dla przedyskutowania sprawy traktatów pokojowych z b. satelitami Niemiec i innych spraw w zawieszeniu.

Konferencja ta rozpocznie się 25 kwietnia. Wydaje się, że p. Byrnes, który wystąpił z jej inicjatywą, zdecydowany jest przyprzeć Rosję do muru i wreszcie wyjaśnić sytuację, która nie może trwać bez końca.

Oto bowiem prace przygotowawcze nad traktatami pokojowymi nie ruszyły w ogóle z miejsca. Traktat z Włochami utknął na sprawie Triestu, a przede wszystkim na bezpodstawnych pretensjach Rosji do Trypolitanii, do odszkodowań i do jednej trzeciej floty włoskiej. Traktaty z krajami bałkańskimi są zablokowane przez układy niewoli gospodarczej, narzucane przez Rosję tym krajom. Ponadto rząd bułgarski nie jest w ogóle uznawany.

Oczywiście nie może być mowy o uspokojeniu i odbudowie Europy, dopóki nie są ostatecznie ustalone granice państw i poszczególne narody nie wiedzą nawet, jakie mają terytorium. Rosja jednak wyraźnie nie chce dopuścić do ustalenia granic, gdyż niepewność daje jej wielkie możliwości szantażu i nacisku.

Węgrom np. można obiecać Transylwanię, jeśli podporządkują się Rosji. Sprawa cieszyńska jest batem zarówno na Polaków, jak i na Czechów. Granica polsko-niemiecka to jeszcze wspanialszy instrument szantażu: jeśli Polacy nie będą ulegli, zaraz pozwoli się Niemcom żądać zwrotu tego czy innego terytorium. Francji daje się do zrozumienia, że tylko rząd komunistyczny może liczyć na pomoc w przeprowadzeniu planów, dotyczących Nadrenii i Ruhry. Jednocześnie Niemcom obiecuje się „jedność Rzeszy", którą głoszą komuniści. Podobna gra stosowana jest wobec Austrii, Włoch i td.

GROŹBA ODRĘBNEGO POKOJU

Amerykanie próbują obecnie zmusić Rosję do ustępstw groźbą odrębnych traktatów pokojowych. Ale czy groźba ta może być skuteczna? Ameryka i W. Brytania mogą zawrzeć odrębny pokój tylko z Włochami. Kraje bałkańskie nie zrobią niczego wbrew Rosji. Co więcej, powstanie wówczas w całej rozciągłości problem polityki wobec Niemiec. Jeżeliby Rosja z jednej strony, a W. Brytania i St. Zjednoczone z drugiej miały zawrzeć również z Niemcami odrębne traktaty pokoju, to nie trudno sobie wyobrazić, jakie korzyści wyciągnęliby stąd Niemcy w poszczególnych strefach!

Odrębne traktaty w ogóle przypieczętowałyby obecny proces rozkładowy Europy, którego wyrazem jest z jednej strony konsolidacja bloku sowieckiego, a z drugiej — osłabianie solidarności zachodniej.

Konsolidacja bloku wschodniego czyni istotnie postępy zatrważające. Na oczach bezradnych demokracji zachodnich Rosja robi, co jej się podoba. Jednym z przykładów jest Polska, gdzie wybory zostały wbrew wszelkim zobowiązaniom odłożone, tymczasem do jesieni. Mikołajczyk, nie mając odwagi przyznać się do bankructwa swej polityki, brnie dalej po drodze kapitulacji; wyraził on zgodę na „referendum" w stylu hitlerowskim, którego celem jest wprowadzenie w błąd opinii świata.

Szczególnie charakterystyczny jest rozwój wypadków na Węgrzech, gdzie w parę miesięcy po głośnym sukcesie wyborczym partii drobnych posiadaczy i klęsce komunistów, ci ostatni dyktują swoją wolę. Rząd musiał właśnie podpisać układy, oddające kraj w niewolę gospodarczą Sowietów, po czym premier i kilku ministrów wyjechało do Moskwy, gdzie podobno miano od nich żądać zgody na... szkolenie armii sowieckiej na Węgrzech a węgierskiej w Sowietach. Niepodległość Węgier stała się fikcją — pomimo wolnych wyborów.

Inny przykład lekceważenia Zachodu: Jugosławia pogardliwie odmówiła zgody na to, by amerykańscy oficerowie świadczyli na procesie gen. Michajłowicza. Ten bohater, który tak ogromne usługi oddał sprawie sojuszniczej, zostanie zamordowany z wyroku „sądu", a Zachód nie uczyni nic w jego obronie.

GRA KOMUNISTÓW FRANCUSKICH

Podczas gdy blok sowiecki konsoliduje się, na Zachodzie dzieje się inaczej. Francja jest coraz bardziej opanowywana przez komunistów, którzy wyraźnie szykują się do objęcia rządów w sposób legalny lub nielegalny. „*New York Times*" znany ze ścisłości swych doniesień, wystąpił ostatnio z rewelacjami na temat licznych samolotów sowieckich, przywożących w walizach dyplomatycznych złoto na propagandę komunistyczną. A jeżeli przekupstwem i propagandą komuniści nie osiągną swego, to wówczas nie zawahają się zrobić użytku z olbrzymich potajemnych zapasów broni.

Prowadzą oni niesłychanie gwałtowną kampanię antybrytyjską, wykorzystując rozbieżności anglo-francuskie, jeśli chodzi o stosunek do Niemiec. Program francuski w sprawie oddzielenia Ruhry od Niemiec i trwałej okupacji Nadrenii napotyka, jak wiadomo, na sprzeciwy brytyjskie i jedynie żądanie odłączenia Saary z jej kopalniami węgla mogłoby tu liczyć na zrozumienie. Na tle tych różnic poglądów zawarcie sojuszu francusko-brytyjskiego nie wydaje się bliskie. Komuniści zresztą zdecydowani są do niego nie dopuścić.

Dalszym powodem rozdźwięków francusko-brytyjskich jest sprawa Hiszpanii, którą Sowiety ciągle starają się zaognić. W tym celu właśnie delegat „polski" w Radzie Bezpieczeństwa otrzymał z Moskwy rozkaz wniesienia sprawy stosunków z Hiszpanią na porządek dzienny Rady. Oczywiście chodzi także o dywersję w stosunku do sprawy perskiej.

Oto sytuacja stanowiąca tło dla zbliżającej się konferencji ministrów spraw zagranicznych. Nic dziwnego, że szanse jej oceniane są na Zachodzie ze skrajnym pesymizmem.

Londyn, 14 kwietnia, 1946

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

Odkąd rząd brytyjski powziął pewne zasadnicze postanowienia co do Polskich Sił Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim, sprawa ta przestała pasjonować opinię publiczną. Mniej się o niej pisze i mniej mówi w parlamencie, choć problem istnieje nadal w całej rozciągłości.

Złudzenia, jakie mogły istnieć w pierwszej chwili na temat wyników t.zw. plebiscytu należą już bodaj do przeszłości. Prasa brytyjska doszła do wniosku że t.zw. „gwarancje", zakomunikowane żołnierzom polskim, a następnie przez rząd warszawski odwołane, odniosły skutek odwrotny od zamierzonego przez władze brytyjskie: nie tylko nie były zachętą do powrotu, ale odstraszyły wielu skłonnych do powrotu, którym teraz obiecano różne kary.

Nader znamienny pod tym względem jest artykuł w „*Manchester Guardian*" który stwierdza, że „Polacy odmawiają powrotu" i winą za to obciąża rząd warszawski. Pismo oblicza, że „wypadnie znaleźć siedzibę i zapewnić przyszłość około 180.000 ludzi".

Nie można niestety zanotować żadnego głosu, któryby wskazywał na to, że W. Brytania i St. Zjednoczone mają obowiązek wszelkimi sposobami wywierać nacisk na reżym, który uznały w Polsce, aby dotrzymał swych zobowiązań i przeprowadził wolne wybory, co jedynie umożliwiłoby Polakom na szerokim świecie powrót do kraju.

Przeciwnie, prasa brytyjska raczej pozytywnie odniosła się do osławionego „referendum", organizowanego przez Osóbkę jako pretekst dla odroczenia wyborów. „*Tribune*" i „*Manchester Guardian*" omawiając to „referendum" wcale nie protestują przeciw nowemu jaskrawemu pogwałceniu zobowiązań w sprawie wyborów na wiosnę. Brytyjczycy wyraźnie nie czują się na siłach dotrzymać swych zobowiązań wobec Polski, już nie tylko dawniejszych, ale nawet jałtańskich i poczdamskich.

W związku z tym faktem interesujący plan wysuwa tygodnik dla spraw międzynarodowych „*The Whitehall News*". Przewidując że ok. 150.000 żołnierzy polskich, jak również spora liczba wysiedleńców, odmówi powrotu, pismo to stwierdza, że samo tylko ofiarowanie Polakom obywatelstwa brytyjskiego nie byłoby dostateczną rekompensatą. Trzeba czegoś więcej:

„Jedynym rozwiązaniem, jeżeli powrót do wolnej Polski jest niemożliwy, byłoby ofiarowanie Polakom pewnego rodzaju nowej siedziby narodowej, gdzie mogliby żyć jako Społeczność polska, zachowując tradycje i kulturę własną i własny sposób życia.

„W. Brytania nie była w stanie wypełnić swych uroczystych zobowiązań wobec Polaków. Weszła do wojny by bronić niepodległości Polski a dziś zmuszona jest przyznać, że Polska jest satelitą. Ale jeżeli W. Brytania nie widzi możliwości — przynajmniej w chwili obecnej — oswobodzić Polaków w Polsce, to z pewnością nie wykracza poza jej możliwości odtworzyć gdzieś na świecie nową, niewielką, ale przynajmniej naprawdę wolną Społeczność polską. Ostatecznie Imperium brytyjskie jest dość rozległe, by znaleźć miejsce na takie autonomiczne terytorium polskie (autonomous Polish settlement)".

Pismo przyznaje, że jest to:

„koncepcja śmiała, ale śmiałość i wizja są konieczne dla rozwiązania takiego problemu".

Zastanawia się ono nad tym, co by sią stało z taką polską społecznością zamorską w razie oswobodzenia Polski i dochodzi do wniosku, że stałaby się ona wówczas:

„trwałym ogniwem pomiędzy. W. Brytanią i Polską, pomagając do rozwoju przyjaźni pomiędzy obu narodami i służąc jako wieczysty przykład brytyjskiego poczucia honoru".

Głos ten świadczy, że w różnych kołach brytyjskich głos sumienia nie został uciszony. Innym przykładem o charakterze raczej uczuciowym, jest artykuł znanego publicysty i wydawcy, naczelnego redaktora „*The World Review*" Houltona, który w kwietniowym zeszycie tego miesięcznika, domagając się uroczystej defilady zwycięstwa pisze w zakończeniu:

„Miejmy nadzieję, że wśród sojuszników maszerujących wespół z żołnierzami brytyjskimi znajdzie się oddział Polaków z armii gen. Andersa. Albowiem nie dali się oni wyprzedzić nikomu, jeśli chodzi o ofiarę znoju i krwi dla zniszczenia „bestii faszystowskiej".

LECTOR

Polska pod okupacją: rekordy i rzeczywistość

REKORDY, REKORDY...

Życie w Polsce jest trudne i ciężkie, ale nie tylko dla tego, że Kraj nasz został zniszczony wojną. Trudności powiększa wielokrotnie nowa „elita" komunistyczna, która dorwała się do władzy w Polsce, nie mając w większości wypadków odpowiedniego przygotowania do kierowania państwem. O wejściu na stanowiska urzędnicze w dzisiejszej Polsce nie decyduje fachowe wykształcenie, ale przynależność do komunistycznej PPR. Stąd zamieszanie, nieporządki i częste nadużycia w administracji.

Ponadto grupa ludzi, którzy dzięki poparciu obcemu rej wodzą w rządzie warszawskim, nie cieszy się zaufaniem społeczeństwa. Stąd znów brak w narodzie tego entuzjazmu i poświęcenia przy odbudowie państwa, jakiego byliśmy świadkami po pierwszej wojnie światowej.

Prasa rządowa pragnie przeciwdziałać tym nastrojom niewiary i braku zaufania do administracji państwowej, ogłaszając ustawicznie rekordowe cyfry, mające świadczyć o rzekomych sukcesach produkcji i sprawności przedsiębiorstw państwowych.

Oto parę cytat z prasy rządowej na przestrzeni krótkiego okresu czasu:

— „Huta Pokój" w styczniu br. przekroczyła maksymalną produkcję, przewidzianą planem oraz średnią produkcję przedwojenną...

— „Huta Bankowa" podniosła produkcję o 118,7%...

— W styczniu PKP osiągnęły rekordową cyfrę przewozów towarów. Przewieziono więcej ton/km., niż w styczniu 1939 roku...

— 8,000 traktorów ruszy z wiosną w wykonaniu planu organizacji wiosennej akcji siewnej na Ziemiach Odzyskanych i na zniszczonych terenach przyczółkowych...

— Kopalnie polskie w styczniu wykonały plan produkcji w 103,3%...

— W przemyśle maszyn rolniczych osiągnęliśmy już 63% produkcji 1939 roku... i td. i tp.

RZECZYWISTOŚĆ DNIA CODZIENNEGO

Rzeczywistość dnia codziennego mówi jednak co innego. Można by zapytać, czemu, o ile wszystko jest tak dobrze i tak rekordowo — jest tak źle. Jeden z gospodarzy na kongresie Samopomocy Chłopskiej przed paru tygodniami tak malował rzeczywiste życie dzisiejszej Polski:

„Chłop na Ziemi Lubuskiej żyje gorzej, niż w Afryce. Ten najbiedniejszy chłop z poza Bugu, Polski Centralnej, zniszczonej działaniami wojennymi, dziś głoduje. Żołnierz zdemobilizowany dziś żebrze. Mówi się o pomocy. My rozumiemy jakie są trudności dziś w Rządzie Jedności Narodowej, z jakimi przeciwnościami musi się on borykać, ale trzeba raz położyć kres spekulacji i energicznie zabrać się do dzieła".

Inny znów chłop tak przedstawia życie na wsi w „Dzienniku Ludowym":

„Weźmy 6-osobową rodzinę na 8 ha gospodarstwie, a takich jest najwięcej. Po oddaniu świadczeń rzeczowych, po obsianiu, pozostaje mu tak mało zboża, że konsekwentnie musi obliczać, aby mu do nowego wystarczyło. Opłata od metra 200 zł. a obecnie 100 zł i 9 kg odsypu, to dla niego nie do pomyślenia, więc musi trzeć na żarnie. Młyn więc dziś nie dla każdego jest dostępny.

„Nie świeci, gdyż nafta kosztuje 40 zł, rzadko kiedy krasi obiad, gdyż słonina kosztuje 400 zł. Czworo dzieci mają jedne dobre buty, tak, że przebierają, jak przyjdzie które ze szkoły. Nie wszystkie chodzą do szkoły. Każdy dzień wymaga wydatku, a dochodu nie ma, zboża do sprzedania nie posiada.

„W dobrym już jest położeniu, jeśli ma jedną krowę, ta krowa ma mu dać ten dochód. Tymczasem i od tej jednej krowy musi oddać mleko, o otręby zaś dla bydlęcia i ich koszt, to nikt nie pyta.

„Obywatele! Obliczcież nam dochody i rozchody na takim gospodarstwie i dajcież odpowiedź taką, abyśmy nie przymierali głodem i ciągłym lękiem o dzień następny".

ILE KOSZTUJE CHATA?

Trudności wsi powiększa jeszcze reforma rolna przeprowadzona w interesie partii komunistycznej, a nie narodu polskiego. Nikt nie przeczy konieczności reformy rolnej w Polsce, ale reformy przeprowadzonej stopniowo, połączonej z budową nowych gospodarstw, zdolnych do życia i mających widoki egzystencji. Tymczasem komuniści wprowadzili reformę rolną dosłownie z dnia na dzień, dając chłopom ziemię, ale bez zabudowań, bez narzędzi do pracy, bez inwentarza i td. Komuniści cel swój osiągnęli: zniszczyli pewne warstwy społeczeństwa. Naród jednak stanął przed kryzysem żywnościowym, a obdarowani ziemią chłopi też nie mają z niej wielkiej radości. Jedno z pism Stronnictwa Ludowego tak opisuje widoki wybudowania nowej chaty, jakie ma chłop np. w sandomierskim:

„Najbliższy Bank Rolny, to Kielce. Najwyższa wysokość pożyczki, jaką może otrzymać, to 20 tys., przeważnie udziela się jednak znacznie niższych pożyczek, przeciętnie około 12 tys. Dobra krowa kosztuje obecnie około 100 tys. złotych. Metr drzewa ok. 1.800 zł. Chłop więc za uzyskaną pożyczkę kupi najwyżej 10 mtr drzewa, do wybudowania zaś jednego budynku potrzeba mu ok. 30 mtr drzewa, t.j. około 60 tys. zł. Robocizna i inne materiały wyniosą najskromniej licząc 80 tys. zł. Budynek więc, biorąc nawet pod uwagę, że właściciel sam będzie pracował, musi kosztować chłopa od 120 do 140 tys. zł, a na to otrzyma maksimum 20 tys. i aby te pieniądze dostać będzie musiał trzy razy jeździć do Kielc i wydać na drogę i wyżywienie oraz stracić kilka dni czasu. Cóż więc dziwnego, że z taniego kredytu niewielu korzysta i taki kredyt nikomu nic nie pomoże".

ŻYCIE W MIEŚCIE

Życie w miastach jest również niełatwe, a trudności powiększa zły system rozdziału żywności i najbardziej niezbędnych przedmiotów do życia. Kartki żywnościowe są niewystarczające, a wielu ludzi jest ich zupełnie pozbawionych. Na 23 miliony ludności w Polsce, tylko 10.700.000 otrzymuje kartki żywnościowe.

Żywność można dostać wprawdzie na „czarnym rynku", który w Polsce nazywa się „wolnym rynkiem", ale ceny są na nim tak wysokie, że zarabiając przeciętnie 1.200 złotych miesięcznie trzeba głodować. Oto, dla przykładu parę cen „wolnego rynku" z końca lutego br., przytoczonych za „Robotnikiem" warszawskim:

„Chleb biały pytlowy kosztuje 36 zł za kilogram, sitkowy — 20 zł, kartkowy z wolnej ręki — 25 zł za bochenek dwu kilowy. Chleb kartkowy, o ile pochodzi z piekarń dających lepsze (smaczniejsze) produkty kosztuje za dwu-kilowy bochenek nawet 30 zł. Mąka pszenna, poślednia — 45 do 50 zł za kg., wysoko gatunkowa od 60 do 70 zł za kg. Kasze: jęczmienna — 40 zł, perłowa i krakowska — 80 zł, płatki owsiane — 80 zł. Groch okrągły — 40 zł. Nabiał: masło od 380 do 400 zł za kg., jaja od 8 do 10 zł za sztukę, ser biały do 120 zł za kg., sery tłuste od 200 do 220 zł za kg., mleko od 20 do 30 zł za litr.

„Słonina 300–320 zł za kg., smalec 340–350 zł. Mięso wołowe 180 do 200 zł kg., mielone — 210–230 zł kg., wieprzowe — 220 zł kg., schab 240 zł kg., cielęce—150 zł kg.

„Jarzyny: kartofle 8–9 zł. kg., kapusta kiszona 45–50 zł. za kg., kapusta w główkach — 40 zł kg., cebula od 50 do 60 zł kg., marchew słodka od 8 do 10 zł kg.

„Cena cukru stabilizuje się 180 zł kg. i więcej, w spółdzielniach cukier sprzedawany jest 160 zł za kg. Porównując te cyfry można dostrzec różnice w cenach artykułów pierwszej potrzeby.

„Inne ceny są na targowiskach, inne w sklepach małych i większych, inne wreszcie w poszczególnych dzielnicach miasta. Po prostu sprzedawca dyktuje ceny według własnego widzimisię, podnosząc ceny na te artykuły, które cieszą się największym popytem".

ŻOŁNIERZ SPOD MONTE CASSINO

Propagadanda warszawska dążąc do zdezorganizowania Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie, które są wobec świata protestem przeciwko okupacji Polski przez klikę sowiecko-komunistyczną — szermuje m.in. argumentem potrzeby rąk do pracy w Kraju. Ale i tu rzeczywistość mówi co innego. „Dziennik Ludowy" tak opisuje poszukiwanie pracy przez jednego z żołnierzy 2. Korpusu, który wrócił do Polski:

„...błąka się po poczekalniach swojej przedwojennej instytucji od miesięcy, jak potępieniec doprasza się — łaski zatrudnienia w miejscu, gdzie przepracował dwadzieścia kilka lat. Ostało mu się tuż pod Warszawą mieszkanie, to starcza, by nie wyruszyć na nową wędrówkę za pracą po 6 latach dalekiej drogi żołnierza.

„Tymczasem Państwowy Monopol Tytoniowy, bo to jest właśnie jego zakład pracy, zbywa żołnierza (frontowego podoficera z odznaczeniami spod Monte Cassino), doskonałego fachowca, powiedzonkiem: nie ma miejsca.

„Pytamy więc skromnie: dla kogo jest?!"

„Rada załogowa bezradnie rozkłada ręce, wyczekująco łypiąc okiem w kierunku dyrektora rezydującego w Łodzi.

„Pytamy skromnie: po co jest rada załogowa?

„Kiedyś starał się nasz wędrowiec o kartki żywnościowe w pięknie brzmiącym Wydziale Organizacji Rozdziału i Kontroli Zarządu Miejskiego. Czy się spóźnił o godzinę, czy nie umiał wyklócić, czy też urzędnik (wysoki tam urzędnik) miał muchę w nosie — dość, że kartek w jednym miesiącu nie otrzymał, t.zw. petent. Później się okazało, że mógł je dostać, fakt jednak faktem, że nawet chleba kartkowego w owym miesiącu nie jadł".

To nie przypadek z pewnością, że żołnierz ten nie mógł znaleźć pracy. Nie należał on zapewne do „elity" pe-pe-erowej.

Nie jest to też wypadek odosobniony, skoro pisała o nim prasa.

U KRESU CIERPLIWOŚCI

Naród polski żyjący w takich warunkach jest u kresu cierpliwości. Chwyta się złudnych nadziei, tragicznych ostateczności. Jedną z nich to oczekiwanie wojny. Pogłoski o niej szerzą się w Kraju często. Niedawno wybuchły one znów w związku z ostatnimi przemówieniami Churchilla w Ameryce. Pogłoski te były tak powszechne, że zajęła się nimi prasa rządowa w Kraju. Dziennik oficjalny rządu warszawskiego „Rzeczpospolita" pisze:

„Nic to, że mowy te zostały przyjęte negatywnie przez opinię amerykańską i angielską, że odżegnał się od nich prezydent Truman, a premier Attlee podkreślił, iż Churchill przemawiał jako prywatny człowiek, — po Warszawie rozległo się: wojna! A potem już poszło: wielkie oddziały sowieckie w Otwocku! Wawer zajęty przez wielkie siły! Olbrzymie ilości artylerii i czołgów sowieckich idą do Niemiec — i kto by tam spisał i wyliczył wszystkie te niedorzeczności!

„Zaczęło się to w ubiegły piątek, a następstwa przejawiły się już nazajutrz, w sobotę. Wystraszeni ludziska, ci właśnie, którzy są wrażliwi na wszystkie najfantastyczniejsze pogłoski, a nie wierzą tylko oczywistej prawdzie — rzucili się na targowiska i zaczęli wszystko wykupywać, przede wszystkim środki żywności, ale także wszelkiego rodzaju „ciuchy", i to nie tylko przedmioty odzieżowe, ale nawet sprzęty nikomu na nic niepotrzebne. Np. na pl. Szembeka na Grochowie wykupiono w sobotę wszystko. Orgia cen rozszalała się".

Naród, który przeszedł wszystkie okrucieństwa wojny i oczekujący ratunku w wojnie, która Polsce przyniosłaby tylko nowe łzy i ruiny — jest narodem ciężko doświadczonym. Naszym obowiązkiem na obczyźnie jest głośno o tym mówić i domagać się, by Polska mogła nareszcie w prawdziwie wolnych i nieskrępowanych wyborach dać wyraz swojej woli, kto ma gospodarzyć w Kraju i w jakim ładzie pragnie żyć nie dla wojny, ale dla pokoju.

TADEUSZ NALER

Następny (18-y) numer „Polski Walczącej" ukaże się w normalnej objętości 4 stron w czwartek dnia 2 maja z datą 4 maja.

PORADNIK ŻOŁNIERSKI

Ochotniczka B.K.

1. Artykuły i materiały, o które Pani pyta, t.j. dotyczące zabaw i świetlicy znaleźć można w „Poradniku świetlicowym“ z r. 1945, redagowanym przez Polską Y.M.C.A. w W. Brytanii w następujacych numerach: nr. 57 „O wychowawczym znaczeniu zabaw“, nr. 58 „Książka w świetlicy“, nr. 59 „Świetlica“.

2. Adres Polskiej Y.M.C.A. 61, Eaton Place, London, S.W.1.

„Muzyk“.

„Piosnka o mojej Warszawie“ — słowa i muzyka napisane przez Harris Alberta.

Strz. J. D.

Pod koniec obecnie prowadzonych kursów handlowych, jako ich dalszy ciąg będą się odbywały wykłady o spółdzielczości.

Sierz. K—Cki.

Stosownie do pkt. 34 Instrukcji o Prowadzeniu Ewidencji Personalnej E.W.1 przełożony Pana był uprawniony do wystawienia opinii nawet pomimo krótkiego okresu służby w podległej mu jednostce.

Kpr. Wal.

Do Polski jest zakazany przywóz następujących rzeczy: broni, materiałów wybuchowych, trucizn i środków odurzających, lekarstw zawierających środki odurzające, sacharyny, drożdży, spirytualii, piwa, eteru chlorowego, jego mieszanki, octu i kwasu octowego, wszelkich druków, dzienników, czasopism i książek, zagranicznych biletów loteryjnych, pieniędzy polskich i zagranicznych, kart do gry, opakowań firmowych bez towarów.

Zezwala się natomiast na wolny przewóz 50 papierosów lub 20 cygar, albo 50 gr. tytoniu lub 10 gr. tabaki. Od każdej takiej paczki polski urząd celny pobiera zł.10 tytułem opłaty manipulacyjnej.

Drag. Stefan.

Adresy, o które Pan pyta są: Croix Rouge Polonaise, 11, rue Larquie, Toulouse, France. Delegatura (w Szwecji) P.C.K.: Stockholm, Regeringsgat Nr. 22. Harcerstwo w Szwecji: pisać można — Jungfrugatan 30/II — Stockholm.

Plut. T. Nud.

Podanie o odkomenderowanie na kurs budowlany w Edinburghu należy wnieść drogą służbową do Dowódcy I Korpusu, załączając zaświadczenie o przyjęciu na kurs. Po odkomenderowaniu na kurs, w celu otrzymania stypendium będzie Pan musiał wnieść podanie do Tymczasowego Komitetu Treasury dla spraw Polskich, Wydział Oświaty, załączając zaświadczenie Oficera Gospodarczego o wysokości otrzymywanego żołdu, oraz dodatków kwaterunkowego i żywnościowego. W sprawie dodatku urlopowego proszę się zwrócić o informacje do Oficera Gospodarczego Szpitala.

Pani Alina Mr.

Redakcja i Administracja tygodnika „Polak“ wydawanego w Szwecji: Lund, Erik Dahlbergsgaten 4, — (telef. 16889).

Stan. Stanisław.

Możliwość wypłat należności z tytułu renty inwalidzkiej tym inwalidom, którzy osiedlą się na terenie Ameryki Północnej jest przedmiotem rozważań władz brytyjskich. Należy przypuszczać, że sprawa ta będzie załatwiona pozytywnie.

Stan. Konrad.

Sprawę demobilizacji żołnierzy Wojska Polskiego, pochodzących z poza Polski reguluje Rozkaz Szefa Sztabu Głównego L.dz. 739/Demob/45 z dnia 5 grudnia 1945 r.

Strz. Wal. Jan.

Urlop do Belgii może Pan otrzymać tylko w drodze służbowej w ramach przyznanego oddziałowi kontyngentu.

SPIS RZECZY:

NA PACZCE OD MYDŁA...



Obywatele i Obywatelki! Zgniła emigracjo i szczera demokracjo! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwonoskórcy! Kwietniowy nastrój w Hyde Parku... Zbliżcie się, mili demokraci, do mojej paczki, nad którą pękają pierwsze pączki młodych drzew — ze śmiechu. Może już ostatni raz oglądacie wiosnę na świecie — miłośnicy mydła i prawdy. Kwiecień to może ostatni! Ostatni, co tak „Polonusów“ zwodzi... Albowiem niejaki pan Hooper ujawnił w „Daily Expressie“, że zna na pewno datę ostatecznego końca świata: 15 maja. Jest to ten dzień, w którym dokonany będzie eksperyment atomowy na Oceanie Spokojnym. Mister Hooper jest niespokojny, bo wie, że na dnie Spokojnego Oceanu drzemią wielkie złoża niespokojnego uranium i przestrzega, że 15 maja. Spokojnie, spokojnie...

Nie zwracajcie długów moi mili, nie narzekajcie na Wielką Trójkę, nie żałujcie straconych posad, nie gniewajcie się na rząd warszawski, gdyż albowiem 15 maja jednostka ludzka jako taka, zostanie „oswobodzona“ od „faszyzmu“ życiowego — raz na zawsze. Mister Hooper jest pewny tej daty tak, jak radio moskiewskie pewne jest innej: 31. kwietnia.

Ten dzień podano jako termin ostatecznego wycofania się wojsk radzieckich z Mandżurii! 31. kwietnia! Dokładny czytelnik kalendarza wie z poprzednich — jeszcze dziecinnych — doświadczeń, że kwiecień ma tylko 30 dni. W tym świetle, data wycofania się wojsk czerwonych wygląda na... „perską“. Radio moskiewskie musiało długo szukać w kalendarzu, żeby wykombinować tak „dyplomatyczne“ wyjście z sytuacji.

Ważniejszy jednak jest ten 15 maja. W tym dniu bowiem według przewidywań Hoopera nastąpi „wycofanie się“ wojsk radzieckich z całego świata — na dno morza. I warto dożyć — obywatele — tej chwili, żeby się zawalić razem z Kremlem, z UNO, z Wyszyńskim, który kocha pokój, z Churchillem, który wtedy jeszcze jedną będzie mowę mówił, z PPR-em, który będzie „organizował“ blok wyborczy, z Bierutem, który będzie tego dnia nadawał order „Orła Białego“ generałowi Puaczowi, z prasą angielską, która pisać będzie w tym dniu, że afera kanadyjska jeszcze serdeczniej związała Rosję z Zachodem, z plebiscytami, z demobilizacjami, z wyborami, z okupacjami, z oszustwami, i z „Kurierem Polskim“, który zmienił się niedawno w Londynie w „Tygodnik Polski“ a raczej — w „Niegodnik Polski“.

Warto obywatele, warto! Wyżej wspomniany organ, mili demokraci biada (w jednym z ostatnim numerów) nad rozwiązaniem wojska polskiego na Zachodzie, twierdząc, że „żelazną kurtynę“ spuszczono pomiędzy Polską i żołnierzem polskim na obczyźnie. Kto spuścił? Oczywiście: faszyści londyńscy i Brytyjczycy!

Biedny „Niegodnik Polski“ płacze i rozdziera szmatę własną z tego powodu, że wojsko polskie nie wróci z Anglii do kraju... z orkiestrami, z chorągwiami i z czołgami. A „generał“ Świerczewski już czekał w Berlinie. I nie wpuszczono na Wyspę. Tak, tak, samiście sobie winni obywatele. Wszystko było gotowe! Cała orkiestra: Grosz czekał z modelami, Modelski z groszami, Boruta wągrował, Wągrowski borucił. Nadaremnie. Ani rusz nie wyszło z chorągwiami.

Nie płaczcie obywatele, nie gryźcie krzewów z rozpaczy! Przypominam: 15 maja. W tym dniu bez orkiestry i bez chorągwi zawalimy się na dno morza, tworząc znakomitą pożywkę dla uranium, które to jedno jedyne ocaleje i trząść będzie światem według znakomitych wzorów ś.p. Ojca narodów, niezapomnianego Batiuszki, zamienionego wraz z nami w tym epokowym dniu w kupkę szarego pyłu, na podobieństwo wywożonego z domów angielskich raz na tydzień materiału, znanego pod plugawą nazwą: „rubbish“.

Głowa do góry, mili słuchacze, patrzcie w słońce kwietniowe, cieszcie się światem — póki trwa. A przede wszystkim nie żałujcie sobie! Pijcie! Szkoda tyle dobrego wina zostawić na pastwę uranium. A wina teraz na wyspie brytyjskiej będzie coraz więcej. Nie wiem, czy wiecie, że hurtownicy angielscy zawarli umowę z radzieckim przemysłem winnym i lada dzień będziemy mieli na rynku wino sowieckie. Oczywiście nie białe — czerwone.

Temu sowieckiemu winobraniu cały wierszyk poświęcił tygodnik angielski „Truth“ przed kilkoma tygodniami. Oratorem jestem nie poetą, ale wierszyk przełożyłem sobie na pamiątkę. Powiem wam tylko jeden fragment a wy chórem powtarzajcie.

„W antałku czerwonej małmazji
Stracił życie pewien książe.
Czerwieńsze to wino Azji
Wspomnienie — z Borgią się wiąże...
Nic to, że wino sprowadzone
Jak krwi szkarłatna nić...
Niech będzie — choć zbyt czerwone —
Gdy my nie mamy co pić.“

Powtórzcie raz i drugi a zrozumiecie cały sens współpracy handlowej i podstawę kontaktu przemysłowego pomiędzy Wschodem i Zachodem — w branży winnej.

A cała branża jest winna — w naszym wypadku: i ta ze Wschodu i ta z Zachodu. Lecz przebaczcie wszystkim w imię pojednania się narodów — nie przez UNO, lecz przez... uranium.

Z atomu powstałeś — w atom się obrócisz.

Żegnam was obywatelki i obywatele aktualnym zawołaniem: Niech żyje 31 kwietnia! Wiwat 15 maja! Pijmy czerwone wino! Do usłyszenia za tydzień.

Wasz

OBYWATEL ŻĄDEŁKO



WERINAJSEK

„ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY POKÓJ POTRWA TRZY TYSIĄCE LAT...

NA SAMEJ PÓŁNOCY



— Panie szefie a może by tak tę starą fokę zaprosić do naszego baraku?
— A cóż dasz jej do picia?
— Mam butelczynę tranu...

* * *

ROZMOWA RODAKÓW

— Nikomu nie można wierzyć!...
— A prasie?
— Należy czytać prasę między wierszami!...
— A radio?
— Należy słuchać radia między drutami!...

* * *

U LEKARZA WOJSKOWEGO

— Już drugą noc nie mogę spać!
— Dlaczego?
— Nie wiem — chyba dlatego, że bardzo głośno chrapię...

A KTIO TIO?

Kto przeczyta, ten się dowie,
Kto zagraża pokojowi.

Mówią o „nim“ ludzie w furii,
że wywozi łup z Mandżurii.

Cały świat ze złości pieje,
że „on“ rządzi się w Korei.

Pełno wrzasku i protestu,
Że już wlazł aż do Triestu.

Mówią, krzyczą, że znów bruździ
w Azerbejdżanie i Gruzji.

Że go ludzie, wystraszeni,
Zobaczyli już w Armenii.

Głuche wieści o nim suną,
że planuje szturm na UNO.

Że patriotów sadza w pace,
Żydów bierze zaś na mace.

Że do Indii zrobił susa
i urządził bunt Hindusów.

Oficerów zebrał, świnia,
i mordował ich w Katyniu.

(Mądry łeb ten stary lis ma,
bo zabrania czytać pisma.)

I, by wojnę zrobić szybciej,
Już podburzyl lud w Egipcie.

A ostatnio złamał traktat,
bo chodziło o sam Bagdad.

O kimż chodzą takie wersje???
— Jakto — o kim? O — Andersie.

PIPMAN

OSZCZĘDNOŚĆ

Szkotka leży, chora na grypę. Polak doradza:
— Niech Pani wypije gorącą herbatę z cytryną!
— Nie mogę. Do herbaty trzeba dać dużo cukru!...
— To proszę wypić gorące piwo z jajkiem!
— Szkoda jajek!
— To herbatę z rumem!
— Muszę oszczędzać herbatę!

* * *

Na drugi dzień Szkotka jest zdrowa.
— Co Pani wypiła?
— Nic, tylko butelkę whisky i niepotrzebne były wasza jajka, cytryna, herbata...

* * *

W BARZE SZKOCKIM

Polak zwraca się do Szkota:
— Już jest po wojnie a tak ciężko dostać whisky!
— Robimy zapasy!...
— Na jaką okazję?
— Na „Happy New Year“!...

* * *

NA DALEKIEJ PÓŁNOCY SZKOCJI



— Musicie przyjść z pomocą Polakom! Jeżeli nie — to ja wam wybiorę jaja!...

Tekst i rysunki: TONY

PORADNIK ZAWODOWY

Strz. O.P.

Nie należy wybierać sobie takiego zawodu, w którym nie ma możliwości szkolenia na terenie W. Brytanii. Jeśli chodzi o telewizję, jest ona obecnie w fazie doświadczalnej, stąd brak możliwości szkolenia się w niej. W W. Brytanii nie zostały zorganizowane kursa telewizyjne na większą skalę. Związek z telewizją ma radio-technika i elektrotechnika. Należy więc wpierw szkolić się w tych dziedzinach, a później, o ile będą możliwości, ukończyć kursy telewizji.

Plut. D.A.

Fachowe wykształcenie i długą praktykę w prowadzeniu kursów krawiectwa i kroju, można zużytkować równie na terenie II Korpusu, I Dyw. Panc. i w polskich obozach cywilnych na terenie Niemiec. Należy w tej sprawie zgłosić się pisemnie do Wydz. Szkolenia Zawodowego II Korpusu lub 1 Dyw. Panc. Przyjazd do W. Brytanii z Włoch jest prawie niemożliwy, gdyż przeniesienie takie zależy obecnie jedynie od władz brytyjskich, które udzielają zezwolenia na przyjazd tylko w bardzo ważnych wypadkach.

Sierż. S.Z.

Praktyki i studia na terenie Londynu są uzależnione od zezwolenia na pobyt w Londynie, których udziela *Home Office* (bryt. min. spraw wewn.). Jeżeli taka sama praktyka polska czy brytyjska istnieje na terenie Szkocji, należy ją wykorzystać, gdyż *Home Office* ogranicza przebywanie w Londynie.

Kan. W.K.

W braku świadectwa czeladniczego, wystarczy zaświadczenie podpisane przez dwu wiarygodnych świadków wobec dowódcy oddziału, że Pan złożył w 1937 r. egzamin czeladniczy ze stolarstwa meblowego przed Komisją Egzaminacyjną Izby Rzemieślniczej w Warszawie. To wystarczy jako załącznik do podania o dopuszczenie do egzaminu mistrzowskiego.

Plut. St. B.

W najbliższym czasie ukaże się skrypt do nauki kroju materiałów na ubrania, zawierający odpowiednie rysunki części ubrań męskich i damskich z dokładnymi objaśnieniami. Będzie on dobrą pomocą dla uczestników kursu kroju. O ile nie będzie przesłany do kursu krawieckiego, to można go będzie otrzymać w Wydziale Szkolenia Zawodowego I Korpusu.

Bomb. J. S.

Sprawę odkomenderowań na praktyki załatwia na terenie W. Brytanii dla Sił Lądowych D-two I Korpusu, a dla lotnictwa — D-two Sił Powietrznych. Należy wnieść prośbę drogą służbową, załączając zaświadczenie właściciela (warsztatu, biura, fabryki), że przyjmie na praktykę. Ponieważ takie zezwolenie jest udzielane na krótki okres czasu, należy przed upływem okresu praktyki starać się o przedłużenie odkomenderowania.

Por. K. L.

W dziale budowlanym, metalowym i elektro-technicznym jest kilka polskich podręczników, które można nabyć w polskich księgarniach.

Sierż. W. R.

Przybory do nauki introligatorstwa, jak np. narzędzia i materiał, można nabyć w „The Dryad Press, Saint Nicholas Str., Leicester“. Przy zamówieniu należy zaznaczyć, że przybory służą do nauki introligatorstwa.

Inwalida W. K.

Najodpowiedniejszą umiejętnością nie wymagającą wysiłku fizycznego byłoby zegarmistrzowstwo, introligatorstwo, wyrób artykułów ze skóry (galanteria skórzana), tkactwo dywanów i kilimów i kreślarstwo. Jeśli chodzi o naukę koszykarstwa, to na terenie W. Brytanii jest obecnie duża trudność w zaopatrywaniu się w wiklinę i trzcinę.

Por M. C.

Niektóre szpitale angielskie mają warsztaty protez, jednak istnieją duże trudności w przyjmowaniu kandydatów na naukę lub praktykę.

Kan. W. R.

Kurs introligatorski w 4 Dyw. Piech. został zakończony. Po przeprowadzonym egzaminie rozpocznie się nowy. Można się już zgłaszać.

Sierż M. H.

Kurs galanterii skórzanej jest przy Centr. Wyszk. Piech. Pisemne zgłoszenia przyjmuje Sam. Wydz. Szk. Zaw. I Korp.

POSZUKIWANIA

Tadeusz BERENS, P.O. Box 260/999/R, G.P.O., London, E.C.1, poszukuje żony Krystyny BERENS z domu BOROWIK, wywiezionej w 1944 r. z miejscowości Wesoła k/Warszawy do Niemiec oraz brata Zdzisława BERENSA, ofic. rez., który z Rosji rzekomo dostał się do Armii gen. Andersa do Syrii.

Edward WITKOWSKI, 2150 Medbury, Detroit, Mich. poszukuje przybranego brata kpt. Ryszarda TREJSTERA, dla którego ma ważne wiadomości z Polski. Dawny jego adres był: P.O. Box 260/13, G.P.O., London, E.C.1, England.

WYDAJE „FIGHTING POLAND“ TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d. kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST“ pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 2sh. za wiersz.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAxman 8600

Printed for „Polska Walcząca“ by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, London, E.C.2. Registered at the G.P.O. as a Newspaper